

**KATALOG WSPOMNIENÍ  
Z WYJAZDÓW NAUKOWYCH  
STUDENTÓW I WYKŁADOWCÓW  
SOCJOLOGII UG**



Bored? Fatigued? Depressed?

Why not try

~~Revolution!~~



Wszystkich chętnych zapraszamy i zachęcamy do obejrzenia katalogu poświęconego wspomnieniom z wyjazdów zagranicznych studentów oraz wykładowców Socjologii Uniwersytetu Gdańskiego.

Ideą przyświecającą powstaniu katalogu była chęć zaktywizowania studentów i nakłonienia ich do wykorzystania możliwości uczestniczenia w wymianach zagranicznych.

Oprócz ciekawych i inspirujących do działania opisów wspomnień, katalog zawiera między innymi: cenne rady uczestników, opis różnic kulturowych, a także odmienności w podejściu do studiowania. A wszystko po to, aby podjęcie decyzji o wyjeździe zostało ułatwione!

# Studenckie podboje – zapraszamy na podróż po Europie!





# PANTEION UNIVERSITY



# Grecja



**CHAOS.** Trafiłam akurat w moment strajków generalnych. Po wyjściu z lotniska nie było niczego, co by jeździło ze środków transportu publicznego. Tak naprawdę nie wiedziałam co robić ze sobą. Nie spodziewałam się takiego natłoku niespotykanych sytuacji – strajków na uczelni, ulicach, harmidru na ulicy przez cały dzień. No i trochę nie spodziewałam się takiej ilości śmieci i imigrantów – tego nie wiedziałam przed wyjazdem. W ciągu tych 10 miesięcy, Ateny nieco zmieniły się w moich oczach. Na lepsze generalnie.



**Grecy,** potwierdzili swoje wielkie serca i hojność, ale mimo południowego charakteru, niby „gorącego”, są dosyć skryci. Nie do końca przypadają mi osobście do gustu, bo są leniwi i momentami niezrozumiale głośni, ale to na pewno ciekawy naród, który

proste zdanie może wyrazić w 15 kolejnych. Grecy lubią dużo mówić, gestykulować, ale niekoniecznie mówią wiele o sobie – tak jak Polacy, wolą mówić o sytuacji politycznej, lub o sporcie. Mężczyźni siadają z gazetą w kawiarence i czytają, komentują – to jest obrazek też godny zobaczenia. Patriarchat tego społeczeństwa jest bardzo widoczny, tak samo jako dość stereotypowe podejście do podziału ról w gospodarstwie domowym. Z różnic i podobieństw to także witasz się inaczej – 3 buziaki zaczynając od prawego policzka, co nie dość, że dla nas jest dziwne, to jeszcze strony można pomylić. Co więcej? Generalnie są bardziej interaktywni niż Polacy. Jeśli chodzi o zwyczaje – cóż. Na pewno lubią dużo odpoczywać i tak jak Hiszpanie mają po południu swego rodzaju sjęstę – wtedy nie dostaniemy niczego. Trzeba przyznać, że w niedzielę też nie robi się za wiele – dużo miejsc jest pozamykanych i nie da się niektórych spraw załatwić – choćby kupić lek w aptece. Z innych różnic to godziny posiłków nie są takie same. Ludzie także są bardziej religijni, na każdy mijany kościół reagują wykonaniem znaku krzyża. A także zawsze mają coś w ręku – specjalne

koralki (komboli), które mają służyć odstresowaniu. Dobrze będzie się czuć w Grecji ten, który lubi jak dużo się dzieje, a jednocześnie chce, aby czas zwolnił na chwilę.



*Kampus zdecydowanie ma swój klimat, widać zaangażowanie polityczne.*

**Akurat w Panteionie** i w ogóle w tym okresie, uczelnie pozostawały nieco w chaosie – rok akademicki rozpoczął się miesiąc później niż planowano. Niestety nie mogę ocenić zaangażowania profesorów w lekcje, bo ich nie miałam. Wszystko odbywało się na indywidualnych konsultacjach. Zawsze wykładowcy starali się pomóc, jeżeli tego potrzebowałam. Choć niektórzy nie mówili najlepiej po angielsku, bo ten uniwersytet dużą wagę przykładają do języka francuskiego. Zajęcia jednak nieco inaczej wyglądają – są dłuższe, mają przerwy w trakcie.

**Studenci** bardzo często przychodzą spóźnieni, **wykładowcy** też (nawet 40 minut). Nie ma typowych wykładów – jest dialog, ważna jest interakcja, więcej jest warsztatów. W porównaniu do UG, na pewno inaczej wygląda biurokracja – nie ma indeksów, tylko oceny wpisuje się w protokoły, łatwo jest się dostać do biura międzynarodowego. Tam, Irini, nasza koordynatorka zawsze służyła pomocą i pomogła nam bardzo z Transcript of Records. Biurokracja, mimo pozornego chaosu jest przyjemniejsza. Czegoś także, czego nie ma u nas to stołówka – darmowa, w której można jeść 3 razy dziennie. Jeśli chodzi o sprzęt i budynki to na pewno Panteion nie należy do najnowocześniejszych, ale z drugiej strony, sale medialne mają wszystko co potrzeba. Także uniwersytet ma swoją salę gimnastyczną, z której mogą studenci korzystać cały rok. Tego u nas także brakuje.

**Ateny** – wielki konglomerat i kompletnie niepodobny do Gdańska. O wiele większy, bardziej chaotyczny ale bardzo zróżnicowany.



**Moja dzielnica** – to ulice wyglądające tak samo, przecinające się prostopadle, które bardzo łatwo pomylić. Pół kilometra ode mnie zaczynała się niby ta bardziej reprezentatywna część miasta. Charakterystyczne dla Aten jest to, że mamy następujący układ ulic: plac Omonia, który łączy z Syntagma kilka równoległych do siebie ulic. W centralnej części łatwo się poruszać, od placu, do placu. Nie ma w Gdańsku też takich dzielnic jak Exarchia, która jest schronieniem dla wszystkich anarchistów i komunistów. Tam nie ma prawa wstępu policja a co za tym idzie – kupić można wszystko i robić można też wszystko. Co jest też różne od Gdańska to szerokość ulic – Gdańsk jest bardziej przestrzennym miastem. W Atenach wszystkie uliczki przypominają nieco Stare Miasto, a nie ma, nawet w centralnym punkcie Miasto różni się też tym, że jest położone wśród wzgórz.

Jako że nie miałam normalnych lekcji i zajęć, to nie poznałam wielu greckich studentów. **Obcowałam w grupie**



**bardzo międzynarodowej**, unikając nieco Polaków, bo chciałam jednak jak najwięcej mówić po angielsku lub hiszpańsku. Jak dla mnie podobnie się zachowują studenci z różnych części świata – są ci, co lubią częściej imprezować, są także i ci, którzy preferują wieczory filmowe, spotkania w domu na piwie i rozmowy. Pod tym względem myślę, że się nie różni to szczególnie. Jedynie co dla mnie było znaczącą różnicą i zawsze jest – to otwartość umysłu tych ludzi. Mają o wiele bardziej luźne podejście do wielu kwestii, swobodniej się rozmawia z nimi na pewne tematy, nie czuje się tego, że coś się nam narzuca czy jesteśmy oceniani. Ludzie tam, może dlatego, że wszyscy jesteśmy w danym miejscu obcy – tworzą rodzinę. I to dosłownie – bo funkcjonują jak rodzina w domach, akademikach.

**Czy nauczyłaś się czegoś nowego?** WIELE! Po to się wyjeżdża za granicę i żyje się w innym kraju, by nauczyć się samodzielności przede wszystkim. Ale także nauczyłam się myśleć „szerokokątnie” – wielowymiarowo, widzieć i dostrzegać wiele możliwości. Dostrzegłam, że można znaleźć swoją

drogę gdzieś poza krajem, że nie ma się czego bać. **Nauczyłam się odwagi.** Także w kwestiach akademickich – mogłam nauczyć się robienia filmików, spojrzeć na socjologię z innej perspektywy. Turyzm, sport – to tematy, które mogłam poznać nieco dogłębniej, jako że w Polsce te tematy są nieco pomijane. Dzięki literaturze tam znalezionej wymyśliłam temat pracy licencjackiej.



**Jaką radę udzieliłabyś studentowi zastanawiającemu się nad wyjazdem?** Żeby przede wszystkim jechał – nie ma się nad czym zastanawiać! Dodatkowo, żeby się nie bał tego, że sobie nie poradzi. Bo sobie na pewno poradzi. Co więcej? Żeby wybrał kraj, w którym myśli, że będzie czuł się dobrze, znając nieco jego kulturę wcześniej oraz znając realia uczelni, na którą się wybiera. To jest genialna szkoła życia, która otwiera umysł, przez co chce się robić jeszcze więcej w swoim życiu.

**Ulubione greckie słówka:**

**Parakalo** – proszę

**Yasas** – cześć, często mylone z yamas, na zdrowie przy toaście

/Ania Kossabucka



# Grecja



**Siga-siga** oznacza **powoli, powoli** i idealnie obrazuje sposób życia Greków. Grecy cenią sobie święty spokój, dlatego nigdzie się nie spieszą, często spóźniają. Kawa pita (w zdecydowanej większości przez mężczyzn!) w południe w kawiarniach to także norma. Ogólnie widać w nich stały 'luź' i celebrowanie dnia. Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że **wczułam się w grecki 'klimat' i pokochałam giro i frape!** Giro to rodzaj szybkiego jedzenia składającego się z konkretnego rodzaju pieczywa (zwanego pitą), w który zawija się mięso, frytki i warzywa. Frape sprzedawana jest chyba hektolitrami w Grecji!



Czynnym zaskakującym były problemy z jakimi zmagają się, np. pokazywane wszędzie demonstracje i bitwy w centrum miasta niechęć do imigrantów pochodzących z określonych państw,

pozostawiająca wiele do życzenia postawa policji względem ludzi (szczególnie wspomnianych już imigrantów). **Jednak pomimo tego wszystkiego, uwielbiam ten kraj!** Ateny to bardzo duże miasto. Jest różnorodne ze względu na ludzi tam mieszkających. Widać różnice ze względu na poziom zamożności mieszkańców. **W Atenach można bardzo łatwo 'tematycznie' wyznaczyć dzielnice,** tzn. każdy wie, gdzie jest dzielnica imigrantów, ludzi bogatych czy dzielnica składająca się z samych klubów (**Gazi**).



Z bardziej charakterystycznych dzielnic jest **Exarchia**, gdzie przesiadują anarchiści, a policja nigdy się tam nie pojawia. Generalnie odradza się chodzenia tam o zbyt późnych godzinach, ale wraz ze znajomymi niejednokrotnie byliśmy i nigdy nic się stało; ogólnie oprócz hałasu było tam względnie spokojnie.

**Plaka** to stara historyczna część Aten usytuowana tuż przy samym Akropolu. Zdecydowanie jedna z najpiękniejszych części miasta z wąskimi uliczkami, ładną zabudową, ogromną liczbą kawiarenek i sklepików z pamiątkami. Każdy, kto był w Atenach na pewno minął...



...**Omonia Market**, czyli targowisko znajdujące się przy placu Omonia. Charakterystyczne dla tego miejsca jest to, że można tam kupić chyba wszystko! Z jednej strony warzywa, owoce, mięso, ryby, sery, bakalie, słodczyce, a z drugiej sprzęt potrzebny na wyprawy kempingowe, grille, wędkę, walizki itp.

Czynnym wyjątkowym są bez wątpienia wzgórza, na które bardzo łatwo dotrzeć, a z których rozpościerają się niezwykłe widoki! 'Rozstawione' są one w różnych częściach miasta, więc jest z czego wybierać.



**Studiowanie.** W Atenach w zasadzie wszystko zależało ode mnie – wybór przedmiotów, sposób ich zaliczenia, a także harmonogram pracy. W zasadzie taką formę współpracy zaferowała uczelnia wszystkim Erasmusom. Moje zaliczenia polegały na napisaniu esejów (średnio na 25 stron...), zrobieniu projektów i zdaniu egzaminów. Moim ulubionym projektem było stworzenie krótkich filmików: o Euro 2012 oraz o tym, jak Erasmusi patrzą na Ateny i Grecję w ogóle. Na początku wydawało się to nieco nierealne, ponieważ nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z tego typu zadaniami. W celu wykonania projektu sama musiałam nauczyć się obsługi programu do tworzenia i edytowania wideo, ponieważ na zajęciach prowadzący tłumaczył wszystko po grecku... Szczególnie fajnie pracowało się przy projekcie o Atenach w oczach Erasmusa. Najlepsza była tu dowolność tematu i sposobu jego potraktowania, tzn. od mojej grupy zależało czy podejmiemy do tego na poważnie, czy z poczuciem humoru. Oczywiście podeszliśmy do tematu z dystansem i każdy, kto widział nasze nagrania próbne wie, że było przy tym wiele śmiechu.

Nie było typowego **kampusu**. Były jedynie trzy niewielkie budynki (2 z salami + biblioteka), które niestety nie wyglądały najlepiej... O ile z zewnątrz prezentowały się jako-tako, to w środku przypominały pobożowisko – surowy wygląd, graffiti i napisy na ścianach o tematyce politycznej (a ściślej mówiąc socjalistycznej), pozrywane do połowy plakaty. Dużym plusem jednak była bardzo bliska odległość stołówki (darmowej!) i spora ilość kawiarni z dobrymi i tanimi kawami, ciastkami, kanapkami.



#### *Uniwersytecka stołówka*

Ze względu na brak możliwości studiowania po grecku nie miałam okazji poznać tamtejszych studentów (Greków). Dlatego też czas spędzałam z innymi Erasmusami, a że wszyscy skupialiśmy się na podobnych sprawach w tamtym momencie, takie towarzystwo odpowiadało każdemu. Stworzyliśmy grupę składającą się z osób pochodzących z różnych państw, więc było to ciekawe doświadczenie, choćby dlatego że mogliśmy wymieniać się ciekawostkami z naszych krajów, a nawet porównywać zwyczaje i tradycje.

W Polsce oczywiście studiuje tylko z Polakami, natomiast czas wolny spędzam także ze studentami przebywającymi u nas na wymianianie, więc życie tutaj jest i podobne, i różne od tego z Grecji.

#### **Odwiedzone miejsca podczas**

**Erasmusa?** Kreta, Santorini, Hydra, Meteory, Saloniki, Janina, Delfy i inne. Z moich ulubionych miejsc mogę wskazać Meteory i Santorini. Meteory odwiedziłam w grudniu i na szczęście załapałam się na wspaniałą pogodę. Miejsce to jest jedyne w swoim rodzaju i naprawdę zapiera dech w piersiach! Są to ogromne skały, na szczytach których stoją klasztory. Piękno tego miejsca polega na tym, że stojąc na górze skały i patrząc w dół, widzi się ogromną przepaść oraz otaczające z każdej strony podobne wzniesienia w klasztorami na górze. Cudo! Radzę skorzystać z grafiki w googlach ☺

**Santorini** – ta niewielka wysepka ma w sobie coś magicznego – może te białe budowle z błękitnymi dachami? Może fakt, że wyspa ta położona jest wysoko na skale? Może wąskie uliczki? Prawdopodobnie wszystko to! Wraz ze znajomymi pojechałam tam pod koniec kwietnia i uważam, że jest to najlepszy możliwy moment na odwiedzenie tego miejsca, ponieważ jest już wystarczająco ciepło, żeby skorzystać z uroków wakacji, a z drugiej strony do sezonu jeszcze daleko, więc nie ma wielu turystów. Ważne na pewno jest także to, że przed sezonem można znaleźć tanie

hotele o naprawdę wysokim standardzie. Za dobę w hotelu z basenem, widokiem na morze i przesmaczonym śniadaniem płaciliśmy ok. 10€!! Zaznaczę tylko, że w sezonie cena jest pewnie pięć razy wyższa!



#### **Ulubione greckie słówko:**

**μαλάκας (malakas)** – w delikatnym tłumaczeniu *onanista* – napisałam je tylko dlatego, że jest to najczęściej słyszane słowo w Grecji; niemalże wszyscy zwracają się tak do siebie, nawet profesorowie witali się tak ze znajomymi. Jak usłyszałam kiedyś, jak profesor odbiera przy mnie telefon i co chwila wrzuca 'malaka' do rozmowy, to myślałam, że spadnę z krzesła!



# Grecja



**Pierwsze wrażenie** jakie odniosłam to zupełnie inny klimat i powietrze (co przez wiele tygodni nie dawało mi żyć) przez zanieczyszczenie. Miasto było zatłoczone, w końcu mieszka tu prawie połowa wszystkich mieszkańców Grecji, głośno i niebezpiecznie na ulicy (kierowcy jeżdżą jak chcą i pieszy nie ma żadnych praw), wszędzie jak to nazwaliśmy „bananowe taksówki” i policja, która nie reaguje na nic.



komentując przechodniów. **Życie toczy się innym rytmem** – wstaje się później, a prawdziwe życie odbywa się po godzinie 19-20. Kolejną kwestią jest rozmawianie o prywatnych sprawach bez skrępowania, co czasem było krępujące. Rzeczą, która mnie irytuje to ich brak planowania czegokolwiek. Na spotkania się nie umawiają, tylko dzwonią, że są już w drodze i będą u ciebie za 20 minut, lub nie da się umówić na żadne spotkanie o konkretnej godzinie, bo i tak przyjdą kiedy ich najdzie ochota ( tu mi się przypomina czekanie na wykładowców 1-2h mimo wcześniej umówionego spotkania).

**Panteion University** nie prowadzi zajęć w języku angielskim i zaliczenia polegały na pisaniu esejów/zdawaniu egzaminów w trakcie sesji, więc z prawdziwym życiem studenckim mieliśmy minimalną styczność. Jedyni to ci, którzy mieszkali z nami w akademiku, jednak życie tu sprowadzało się głównie do niekończących się imprez.

Brałam udział w kilku wydarzeniach organizowanych przez partnerski uniwersytet, najciekawszym z nich moim zdaniem były zajęcia kulinarne ze słynną szefową kuchni, która uczyła nas przygotowywać tradycyjne świąteczne wypieki, a tak to głównie spędzałam czas z moimi znajomymi, gdyż imprezy głównie sprowadzały się do picia na umór i robienia innych dziwnych rzeczy, co niekoniecznie odpowiada mojemu stylowi bycia.



**Widoczne jest wiele różnic między Grekami i Polakami.** Po pierwsze ludzie są bardzo otwarci i nie ma w tym nic dziwnego, żeby zagadać do nieznajomego na ulicy, czy zawołać ze skutera do ładnej dziewczyny. To co było dla mnie trudne przez pierwsze dni jest fakt, że mieszkańcy Grecji strasznie się przyglądają sobie nawzajem, oceniają i komentują. Każdy się patrzy każdemu w oczy i nie ukrywa swoich intencji. Ludzie są zrelaksowani, wszędzie są kawiarnie, w których spędzają wiele godzin przyglądając się i



*Kampus? Bardzo ładny, wygląda jak 5 gwiazdkowy hotel – fontanna, palmy itd.*





Miałam bardzo mieszane wyobrażenia, ze względu na to, że obecnie w mediach dużo się mówi o kryzysie w Grecji i zamieszkach w Atenach. **Po przyjeździe jeszcze bardziej utwierdziłam się w przekonaniu, że media kłamią, bo w żadnym stopniu nie poczułam się zagrożona czy cokolwiek takiego.** Ludzie są sympatyczni, czego się spodziewałam i większość z nich zna język angielski, więc szok kulturowy był do zniesienia. Pomimo rzeczy, które wyglądają tu inaczej niż oczekiwałam, to zakochałam się w tym kraju i panuję tu wrócić po obronie pracy licencjackiej!

**Miasto** duże i głośne. Ze względu na niezadowolenie Greków z tego co się dzieje z ich krajem, wszędzie widać graffiti i brak dbałości (np. rzucanie śmieci gdzie popadnie). Co więcej, na ulicach śpi bardzo dużo bezdomnych osób, które straciły majątek ze względu na problemy gospodarcze Grecji. Wszędzie chadzają niebezpieczne psy i koty, które są bardzo przyjazne i ludzie chętnie się z nimi bawią dokarmiają. Niestety

wszędzie także pełno nielegalnych imigrantów z krajów arabskich i Afryki, którzy próbują dorobić na handlu nielegalnym, podrabianym towarem, a osoby biorące narkotyki, czy już pod wpływem się z tym nie kryją. W porównaniu z Gdańskiem, jest tu zdecydowanie brudniej, głośniej i widać braki kontroli nad czymkolwiek.

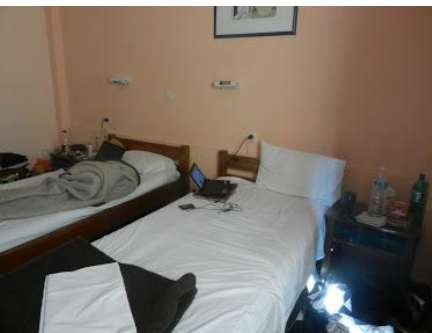


*Czy myślisz, że wyjazd wpłynie, lub już wpłynął w jakimś stopniu na Twoją przyszłość zawodową?*

Zdecydowanie tak. Po pierwsze taki wyjazd będzie wyglądał dobrze w CV ;) A na poważnie, to poznałam ludzi, którzy mogą mi pomóc w znalezieniu ciekawej i dobrej pracy itd. **Co więcej, jak już pisałam wcześniej, planuję wrócić do Aten i kontynuować naukę na jednej z uczelni** (zapewne po rocznej przerwie w celu zarobienia pieniędzy na czesne).

**Polecam wyjazd na Erasmusa**, bo to prawdziwa lekcja samodzielnego życia i niesamowita przygoda życia. Nauczyłam się podstaw języka, oczywiście większej samodzielności i otwartości na ludzi i ich kulturę. Nie będąc u siebie trzeba się nauczyć cierpliwości i tolerancji, co sadzę wyszło mi tylko na dobre.

**/Marta**





# Kristianstad Högskolan





# Szwecja



Cały pierwszy tydzień poświęcony był na powitanie i zapoznanie z miastem oraz uczelnią. Zorganizowaną nam ciekawą grę miejską, podczas której należało znajdować różne detale rozsiane po całym śródmieściu, dzięki czemu szybko można było poznać miasto. Następnie było zaproszenie na obiad i kręgle, a także impreza powitalna dla wszystkich studentów. Trzeba powiedzieć, że dołożono wszelkich starań abyśmy poczuli się jak w domu. Uniwersytet organizował także liczne wycieczki w bardzo atrakcyjnych cenach. Między innymi pięciodniowy wyjazd do Sztokholmu z hotelem w sercu starego miasta a następnie promem do Tallina. W ciągu pobytu organizowano także wieczory filmowe, a w Święta Bożego Narodzenia spotkanie w miłej atmosferze oraz z popularnymi, szwedzkimi potrawami. **Bardzo interesujące były także spotkania ze szwedzką kulturą prowadzone przez osoby chętne do zainteresowania nas miejscowymi tradycjami i zwyczajami.** Można było skosztować szwedzkich przysmaków oraz obejrzeć ciekawe materiały video.

**W Szwecji wszystko zorganizowane jest perfekcyjnie**, a całe grono wykładowców oraz pracowników administracyjnych ponad wszystko przedkłada dobro studenta. Z prośbą o pomoc w dowolnej sprawie można zwrócić się do każdej osoby. Przykładowo pewnego razu byłem zmuszony skorzystać ze skanera i kolorowej drukarki, do których nie było dostępu w uczelnianej bibliotece. O pomoc poprosiłem pierwszą, napotkaną pracownicę administracji, a ta z uśmiechem na twarzy zaprosiła mnie do gabinetu i pozwoliła skorzystać ze wszystkiego, czego potrzebowałem. Teraz proszę wyobrazić sobie taką sytuację w rektoracie UG... Inny przykład – zaliczenie przedmiotu Komunikacja Międzykulturowa. Sam przedmiot prowadzony był przez trzech wykładowców, z których każdy miał coś ciekawego do powiedzenia i robił wszystko, by urozmaicić zajęcia, w tym organizując dużą ilość wykładów gościnnych. Jeden z prowadzących, który czuwał nad naszą najważniejszą pracą zaliczeniową z przedmiotu był do dyspozycji studentów praktycznie cały czas, udzielając nam potrzebnych rad, zawsze z uśmiechem oferując pełne

wsparcie. Po złożeniu projektu zaliczeniowego wszystkich studentów zaprosił do kawiarni i nie dość, że każdemu postawił kawę lub herbatę, to jeszcze opowiadał nam, jak to nie mógł spać i jak się martwił oceniając nas, czy aby na pewno zrobi to uczciwie, nie krzywdząc nikogo. **Szczerze mówiąc aż nie dowierzałem, że to się dzieje naprawdę.** To tylko pojedyncze przykłady całkowicie odmiennego podejścia przez wykładowców do swojej pracy oraz szacunku dla innych osób, z którym na każdym kroku spotykałem się na uniwersytecie w Kristianstad.



„Krebo” - akademiki, w których mieszkają międzynarodowi studenci.

Kristianstad jest niewielkim, ale dobrze zorganizowanym miastem o czytelnym układzie. Jest dość kameralnie. Ładne, zadbane centrum, dużo nowych inwestycji, niczego nie brakuje – zarówno parki, jak i sklepy, restauracje, supermarkety. Ma się wrażenie, że to większe miasto, niż w rzeczywistości. **Jest czysto, brak chaosu w architekturze, urbanistyce; brak reklam w przestrzeni miasta. Gdańsk jest praktycznie dokładniem przeciwieństwem.**

Fatalna urbanistyka, antymiejskie przestrzenie i wygony, brud, zaniedbane budynki, dzikie reklamy, wymieniać można długo. Paradoksalnie w K-stad łatwiej i przyjemniej można zorganizować sobie czas i jest więcej do roboty niż w kilkanaście razy większym Gdańsku.

**Kampus Uniwersytetu Kristianstad**, na pewno jest lepszy niż chaotyczny UG, na którym budynki o przypadkowych kształtach stoją w przypadkowym układzie. Kampus ten to XIX wieczne koszary, więc budynki są bardziej „klimatyczne” oraz jak można się domyślić bardzo uporządkowane. W środku natomiast bardziej nowoczesne, niż nowe budynki UG. **Co ciekawe do budynków wydziałowych można było wejść 24 godziny na dobę, w dowolnym dniu za pomocą karty dostępu.** Niczym niezwykłym było oglądanie filmów na projektorze w auli w środku nocy. Bez wykładowców, bez ochrony. Nikt niczego nie ukradł, nikt niczego nie zniszczył, ani nie wybrudził. Można? Można.

**Można powiedzieć, że funkcjonowałem w dwóch społecznościach. Tej międzynarodowej, erasmusowej oraz lokalnej, szwedzkiej.** Byłem pod tym względem ewenementem wśród studentów wymiany, którzy woleli przebywać we własnym gronie. Szwedzcy studenci mieszkali zaraz obok i zapraszali studentów wymiany na swoje imprezy, głównie w pubie studenckim oraz swoich akademikach. Niestety społeczność międzynarodowa okazała się być mniej otwarta i chętna do integracji, dlatego koniec końców okazało się, że na szwedzkie imprezy chodziłem tylko ja, dzięki czemu poznałem wielu prawdziwych przyjaciół i miałem pośród nich specjalne miejsce. Dodatkowo okazało się, że mam z nimi bardzo wiele wspólnych cech i tematów do rozmów. To było bardzo miłe doświadczenie, więc polecam każdemu, kto się tam wybiera by zintegrował się z miejscowymi studentami. Szwedzi to wspaniali ludzie, o wiele bardziej ciepłi i otwarci, niż może się stereotypowo wydawać. A imprezują lepiej, niż ktokolwiek inny, zawstydzając resztę Europy.



Zawsze traktowałem Szwecję jako potencjalne miejsce zamieszkania w przyszłości – dobrze funkcjonujące państwo, poukładani ludzie, bezpieczeństwo. Teraz się w tym tylko utwierdziłem.

*Jaką radę udzieliłbyś studentowi zastanawiającemu się nad wyjazdem?*

Powinien nie zastanawiać się dłużej, tylko zapisać się, bo to świetna przygoda. Trzeba tylko być gotowym finansowo.

**/Krzysztof Drzewiński**







# Szwecja



„Witam, mam przyjemność poinformować Panią, że została Pani zakwalifikowana...”

Resztę maila czytałam wybiórczo. „Szwecja? jakieś papiery? coś potwierdzić? Jakieś spotkanie? Pozdrawiam? Gratuluję?” Okej, jeszcze raz: „Witam, zakwalifikowana, Szwecja, pozdrawiam” i dopiero do mnie dotarło, że naprawdę (łiiii!!!) jadę na Erasmusa! Pierwszego marca mija drugi rok od otrzymania maila od Pani Magdy Żadkowskiej i śmiało mogę powiedzieć, że jest to „mail przetomowy”, taki który jak żaden inny, namieszał mi w życiu, przewracając je do góry nogami i wywracając na drugą stronę – **DZIĘKUJĘ!** Przez te dwa lata, zdążyłam wyjechać do Szwecji, wrócić do Polski, znowu wyjechać, ponownie wrócić, po raz kolejny wyjechać i po raz kolejny wrócić. Kto wie, czy za rok, za dwa, nie będę znowu otrzymywała maili i telefonów od znajomych kończących się różnymi wersjami: „Trzymaj się tam ciepło w tym lodowatym kraju”. To będąc już przy temacie pogody zacznijmy od tego. Lodowaty kraj. Pogodowo? Bujda! Uniwersytet w Kristianstad usytuowany jest w Skåne, części kraju najbardziej wysuniętej na południe, więc przez okrągły rok temperatura zbliżona jest, więc do

„trójmiejskiej”. Opowieści o zamieciach śnieżnych, temperaturze poniżej 30 stopni Celsjusza i przejażdżkach do pracy na skuterach śnieżnych, dotyczą terenów około podbiegunowych, ale nie Kristianstad. Patrząc jednak na społeczeństwo szwedzkie przez pryzmat „lodowatości”, czy inaczej – pojęcia społeczeństwa zimnego, mogę powiedzieć, że lodowatość przynigdy, ale pewna doza rezerwy wobec „obcych” i owszem. Szwedów, od żywiołowości i otwartości Hiszpanów, dzielą setki mil. Co nie zmienia jednak faktu, że reszta mieszkańców Europy mogłaby przejąć kilka z innych szwedzkich cech narodowych. Chociażby: zaufanie, uczciwość, poszanowanie dla pracy i dla drugiego człowieka. **Przykładowo szwedzcy studenci: oni nie ściągają, nie plagiatują, nie „pasażerują” na gapę podczas projektów grupowych. Nie robią tego, bo nie chcą, uczą się dla siebie.** Taka postawa umożliwia między innymi coś, co u nas jest nie do końca możliwe, mianowicie partnerskie relacje: z nauczycielem w szkole, na uniwerku, a następnie z szefem w pracy. Co tu dużo mówić, kto nie pojedzie do Szwecji i na własne oczy nie zobaczy, ten nie uwierzy jak wygląda współpraca wykładowców i studentów

na szwedzkich uniwersytetach. **Tam, na północy, podział na my-studenci, oni-wykładowcy gdzie się rozmywa. Jest „my”, po prostu i zwyczajnie,** a mimo tych bardziej wyluzowanych relacji, studenci nie „leserują”, a wykładowcy rzetelnie ich oceniają, bez traktowania „po znajomości”. Fajny jest ten układ – pojedziecie, zobaczycie. **Studiowanie w K-stad** może wydawać się mało wymagające. W sumie takie też po części jest, chyba (!) bycie „Erasmusem” wszędzie daje przywilej nieprzepracowywania się. Zajęcia są 2-3 razy w tygodniu, po plus, minus 2 godziny, mało, ale są naprawdę mega. Jeden przedmiot, prowadzony jest zazwyczaj przez 4 wykładowców z 4 różnych kultur, przy 25 studentach z całego świata – to mówi samo przez siebie. **Zajęcia z komunikacji międzykulturowej, prowadzone w takim gronie, nie do opisania.** W większości, zajęcia są praktyczne, urozmaicone, wypełnione żywymi dyskusjami, a wykładów z definicji nie ma. Z kolei zaliczenia? Hm, powiedziałabym, że zaskakujące: home take exam, project opposition (coś na wzór debaty oxfordzkiej, ale obie strony konfrontują tezy z napisanych wcześniej raportów) czy ustny egzamin grupowy, to tylko jedne z przykładów.



To co w Erasmusie w Kristianstad było absolutnie fenomenalne, to niesamowicie **międzynarodowa ekipa (160 studentów zagranicznych)**, z którą przez pół roku przeżyłam tak wiele niezapomnianych chwil, że będę jeszcze o nich opowiadać prawnukom. **W Kristianstad wszyscy międzynarodowi studenci mieszkają w akademikach oddalonych 3 minuty od kampusu**, więc *de facto* można iść w kapciach na zajęcia. Ja zazwyczaj jeździłam na rowerze (must-have thing w Szwecji), co pozwalało mi wyjść z pokoju minutę do rozpoczęcia zajęć. To naprawdę jest luksus dla tych, co kochają spać. W akademikach pokoje są dwuosobowe i wcześniej możesz napisać Karen (koordynatorka w Szwecji) z jaką narodowością chcesz mieszkać. Do wyboru, do koloru. Z Europy, przyjeżdżają

studenci z praktycznie wszystkich krajów. Z Azji? Tajwan, Wietnam, Chiny i Hong Kong, Korea Południowa i inne. Z Afryki? Zazwyczaj Uganda, RPA, Mozambik, Nigeria, ale to też różnie. A no i jeszcze fantastyczni ludzie z obu Ameryk. W każdym razie, **podczas Erasmusu w Kristianstad nauczyłam się weryfikować stereotypy, lub się w nich utwierdzać**: Włosi są spóźnialscy, a Niemcy rzeczywiście żyją w myśl zasady „Ordnung muss sein”. Chińczycy za to nie są wycofani i niechętni do kontaktów z Europejczykami. Mamy Chińczyków z Hong Kongu, zwesternizowanych do granic możliwości i Chińczyków z tak zwanych: ‘The Deep China’, których mentalność jest całkowicie różna od tych z Kong Kongu, a co dopiero od nas – Europejczyków. Jednak będąc

w Kristianstad, naprawdę warto zbliżyć się i do jednych i do drugich. Bez strachu, bez zastanowienia, bo mimo, że z zewnątrz wydają się być zamkniętą grupą to, jeżeli się ich bliżej pozna, mogą nauczyć Cię nieporównywalnie więcej od wielu innych narodowości. To nie wszystko, przebywanie wśród takiej **mozaiki różnych kultur** jest nieustannym źródłem praktycznej wiedzy, ale też tej teoretycznej. To taka trochę „antropologia na żywo”. Nagle dowiadujesz się jakie disco polo jest na topie w Bułgarii, że holenderski brzmi jak niemiecki pod wodą (tak jak okropny jest ten język, tak dla kontrastu cudny jest to naród), jak różne są gesty w każdej kulturze, jak wznosić toast w 50 językach, można też nauczyć się, jak robić placki po ugandyjsku – fasola, ser pleśniowy i

uwaga, uwaga, - masło orzechowe! Nietypowych rzeczy je się ogólnie na Erasmusie dużo, a później przywozi się do domu mnóstwo przepisów. Właśnie, **obiady międzynarodowe** – nieodłączny element Erasmusu, a Polska kuchnia jest ubóstwiana przez międzynarodowych, więc radzę przed wyjazdem przeciwzyć robienie pierogów, placków ziemniaczanych, kopytek, gołąbków oraz uzbroić się w **dystans do własnej kultury**, bo ostrzegam – pozytywnej szydery z cech narodowych poszczególnych krajów nie będzie końca. Nauczenie się funkcjonowania wśród tylu kultur, jest naprawdę fajną zabawą i chyba największą korzyścią płynącą z Erasmusu w K-stad. W Szwecji jest drogo, to prawda, ale polecam wakacyjne oszczędzanie i wyjazd! Korzystajcie! **/Aga Kierończyk**



**Szwedzkie słówka, w których odbija się ogólnie pojmowana szwedzkość.**

**Fika** – patrząc z zewnątrz, zwykła przerwa na kawę z smakołykiem (np. kanelbulle - bułką z cynamonem), ale tak naprawdę jest to wręcz ceremoniał spajający relacje międzyludzkie i mówię całkiem serio. Przy kawie Szwedzi otwierają się jak my przy wódce, więc jak łatwo odgadnąć, odmówienie „fikowania” jest złem.

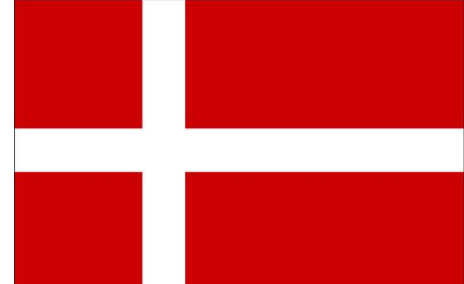
**Lagom** – słowo nieprzetłumaczalne – „nie za dużo, nie za mało, lecz w sam raz” - chyba najlepiej określa czym jest lagom. W Szwecji wszystko jest lagom! Szwedzi nie czują się dobrze, gdy jest za gorąco lub za zimno, gdy ktoś jest zbyt bogaty, lub zbyt biedny, gdy ktoś się za dużo chwali, lub jest zbyt skromny, gdy jest zbyt ekstrawertyczny, lub introwertyczny, lepiej nie być „zbyt” w żadną stronę, najlepiej być LAGOM!

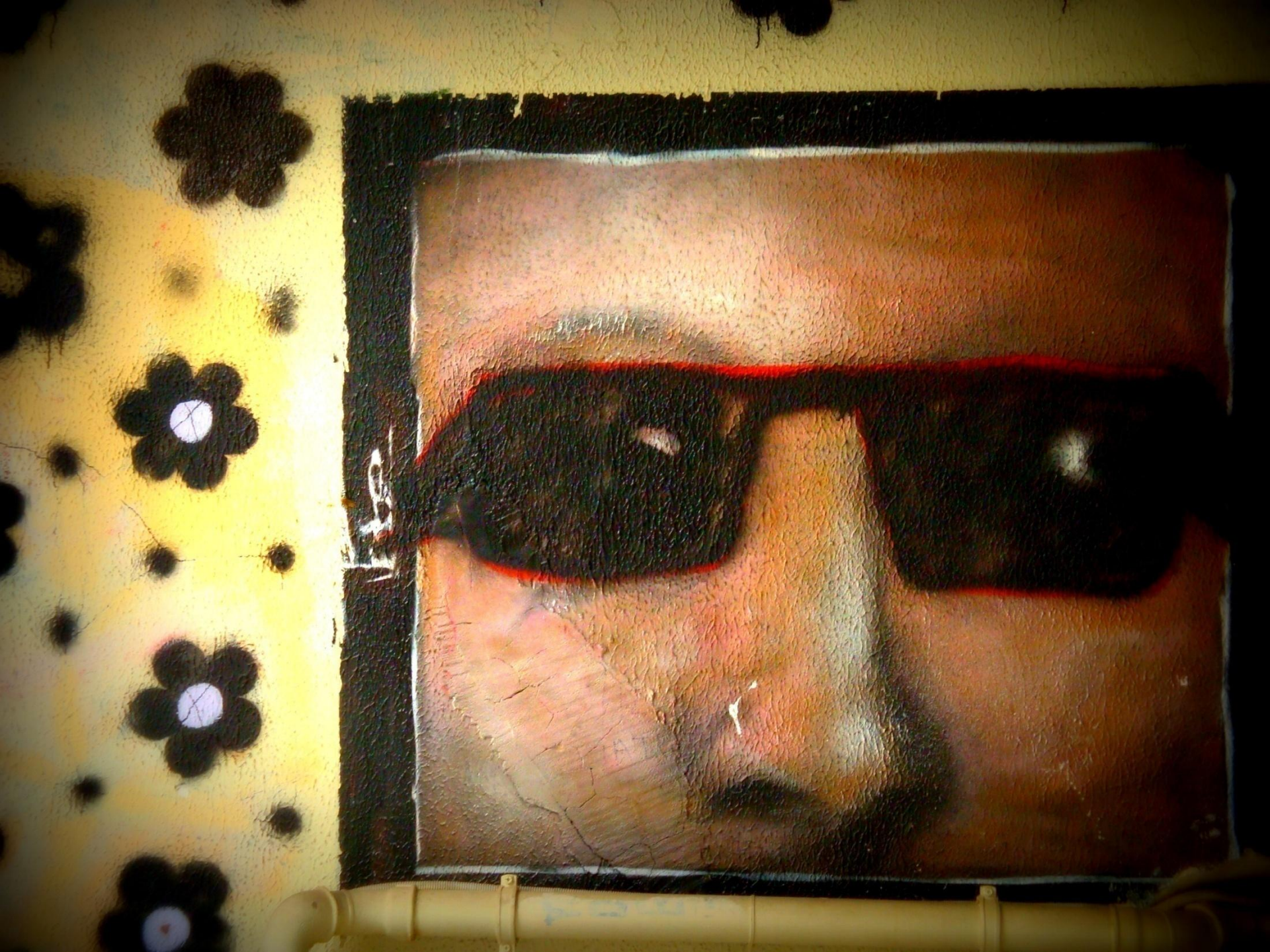
**Nja** – połączenie nej (nie) i ja (tak). Osobiście uwielbiam to słówko, jak nie wiesz jaką chcesz podjąć decyzję wystarczy powiedzieć: „njjaaa” i rozmówca wie, że nie jesteś do końca przekonany, ale nie chcesz też go urazić bezkompromisową odmową. Samo „nja” bardzo dużo mówi o charakterze Szwedów. Szwedzi są nja **Sambo** – „mieszkający razem” jest to alternatywna i o pełni praw, forma rodziny. Model aktualnie bardzo

popularny, nie tylko wśród ludzi młodych. My powiemy - związek partnerski. Para od lat mieszka razem, ma dzieci lub nie, ale ślubu nie planuje i nie będzie planować. Odmianą jest **särbo** i jest to określenie na związki LATujące. **Glögg** – szwedzkie wino grzane (cudo!), **älg** – łoś, w Szwecji trzeba skoczyć do Älg Safari! **Smörgåsbord** – szwedzki stół. Mała cena, dużo jedzenia, ale czy smacznego? Hmm..



# KØBENHAVNS UNIVERSITET





# Dania



Byłam już wcześniej w Kopenhadze, w gimnazjum i moje wspomnienia były bardzo turystyczne – syrenka, zamek, deptak – lepszy, zachodni świat. **Gdy tam zamieszkałam poznałam bliżej styl życia Duńczyków** – minimalistyczny ale nastawiony na jakość (estetykę), bliższy naturze, ekologiczny i skoncentrowany na życiu rodzinnym i w gronie przyjaciół – poznałam, co oznacza że tylko po części miałam okazję żyć tak jak oni. Moim landlordem był Duńczyk i to była jedyna osoba którą znałam z grona tubylców – są bardzo sympatyczni przy pierwszym kontakcie (np. w sklepie) ale dużo bardziej zamknięci w sobie od Polaków, szybko się nie zaprzyjaźniają tak by zaprosić do grona znajomych; dużo mniejszą wartość ma tradycja i rodzina, ale jak wspomniałam wyżej widać, że młodzi ludzie częściej (niż w PL) decydują się na dzieci, a ojcowie biorą dużo większy udział w życiu rodzinnym. Własność publiczna jest dla nich wspólna a nie niczyja – jak to się postrzega w Polsce, dlatego Duńczycy dbają o swoje podwórka, ulice, dużą wartość ma dla nich więź sąsiedzka (która u nas coraz częściej jest anonimowa) – co również wiąże się z tym, że nie są oni obojętni

na różne sytuacje, że np. ktoś pod domem trzyma niezarejestrowany samochód, to ktoś prędzej czy później doniesie do urzędu, bo tak wypada u nich postępować. Ciekawe jest też to, że ludzie w średnim wieku czy starsi są bardzo aktywni – towarzysko czy społecznie – spędzają czas podobnie jak młodzi ludzie, ubierają się młodzieżowo, nie siedzą w domach, a dla młodszej części społeczeństwa jest to normalne. Gdy wsiadłam do autobusu z dworca, pani obok mnie robiła na drutach skarpetkę – u nas wszyscy, by ją wyśmiali, a tam jest taka różnorodność, że na nikim to nie robi wrażenia.



*Opera, w tle Amalienborg – pałac zimowy.*

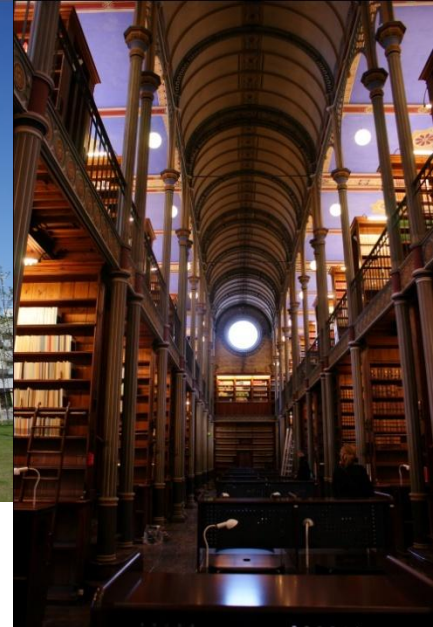
**Jak na stolicę europejską** jest to dość kameralne miasto, gdzie mieszka

osób i tyle samo rowerów. Rowery stanowią dużą część stylu życia mieszkańców, których w dużej części jest to jedyny lub główny środek transportu, przez okrągły rok, bez względu na pogodę. Kopenhaga ma największą starówkę (wyłącznie z ruchem pieszych), do której głównie zaglądają turyści. Życie tubylców popołudniami koncentruje się w parkach (o ile jest ładna pogoda), wieczorami w pubach i kafejkach niekoniecznie w centrum miasta.



*Park Rosenhaven*

**Kampus** jest położony w przyjemnym miejscu, w starych murach szpitala, latem patio pięknie kwitnie :D a zimą można się wygrzać w zabytkowej palmiarni na przeciwko, wieczorami odbywają się imprezy, otwarty jest całą dobę.



**Studiowanie.** Czytanie i dyskusowanie o teoriach socjologicznych w obcym języku jest po prostu trudne :D studenci chętnie zadają dużo pytań nawet tych prostych bo są po prostu ciekawi, chcą się dowiedzieć i nie wstydzą się swojej niewiedzy. Jest trochę bardziej interaktywne – teorie przekłada się na sytuacje z życia codziennego czy z historii, oglądając np. film. Na uniwersytecie, w „pomieszczeniach socjalnych” - czyli coś na kształt stołówek, ale z kanapami i stołami, gdzie spędza się czas w przerwie między zajęciami, w niektóre weekendy organizowano imprezy (u nas nie do pomyslenia!) albo DKFy.

**Spółeczność studencka.** Sporo Erasmusów – może ze względów finansowych – była z krajów zamożniejszych (jak USA, Kanada, Niemcy, Francja), których sposób spędzania czasu i imprezowania znacznie różnił się od naszego (Polskiego), z kolei w gronie Polaków lepiej rozumieliśmy się z Czeskami:) Podczas pobytu brałam udział w dwóch wycieczkach: pierwsza autokarowa 2 godzinna objazdówka po mieście w pierwszym tygodniu od przyjazdu, druga do Muzeum Sztuki Louisiana. Wycieczek było więcej ale były płatne, więc nie na wszystkie było mnie stać :).

**Czy nauczyłaś się czegoś nowego?**

Z dystansem patrzę na wyścig szczurów w Polsce do tego, kto, co ma i ile – Duńczycy wiodą proste, ale jakościowe życie i to bardzo mi się podoba

↑ *Akademik*

*Biblioteka → Wydziału Prawa*



*Wydział Nauk Społecznych z okien palmiarni.*

**Wyjazd zdecydowanie wpłynął na moją przyszłość zawodową,**

zaraz po przyjeździe (choć to był plan sprzed wyjazdu) dostałam się na Gdańską ASP, a Kopenhaga zainspirowała mnie pod względem twórczym – skandynawską estetyką wzornictwa i duńskiej architektury, oraz stylem życia. Marzę, żeby tam wrócić.

**Jaką radę udzieliłabyś studentowi zastanawiającemu się nad wyjazdem?**

Żeby wcześniej poszukał mieszkania, bo jest tam problem z wynajmem (mało miejsc), zabrać ze sobą rower albo czym prędzej kupić na miejscu i zabrać ciepłe ciuchy, bo zimą i tak pewnie będzie się przemieszczać na rowerze :)

**Ulubione duńskie słówko:**

**rødgrød med fløde** – to taki ich deser :D trochę jak owoce w kisielu ze śmietanką, bardzo słodkie jak wszystkie duńskie potrawy .

**/Justyna**







# Dania



## Dlaczego wybrałaś to państwo?

Dobre pytanie. Na liście miałam Danię jako trzecią, jednak na rozmowie z komisją wywindowałam ją na miejsce pierwsze (w dużej mierze z obawy, że nie dostanę się nigdzie). **Kiedy wieczorem dostałam e-mail od mgr Żadkowskiej zaczęłam skakać z radości.** Wygooglowałam miasto, otoczenie, specyfikę i zakochałam się w Kopenhadze. Z każdym dniem serce biło mi coraz mocniej. Niesamowite uczucie. Z drugiej strony, byłam świadoma, że mają bardzo dobry system kształcenia oparty na nowatorskich metodach. Poza tym społeczeństwo duńskie jest bardzo specyficzne i to chciałam poznać. Wszystko przyszło z czasem. Nie żałuję wyboru. **To była najlepsza decyzja moich studiów.**



Moje pierwsze wrażenie... tży w oczach. Nie rozumiałam ludzi dookoła. Ponad 90% Duńczyków mówi prawie biegle w języku angielskim, jednak jest to kraj tak mały (jak i sama Kopenhaga), że można poczuć się nieco innym i wyizolowanym. Poza tym Duńczycy muszą się przekonać do „obcego”, są na początku bardzo nieufni, ale później są świetnymi przyjaciółmi. Później się przyzwyczałam. Wracając do Polski, nie mogłam się przyzwycząić, że nagle dochodzą do mnie głosy zewsząd i rozumiem każde słowo. Kwestia przestawienia się.



Przede wszystkim **Duńczycy to bardzo skromni ludzie.** Nie chwają się swoimi super samochodami, super ubraniami itp. Wręcz przeciwnie, wszyscy jeżdżą

na rowerach, ubierają się podobnie (zazwyczaj ciemne, luźne ubrania). W rozmowach z Duńczykami okazało się, że duży wpływ ma na to ich religia, która po prostu skupia się na nie ostentacyjnym indywidualizmem, a jednak poskromionym „ego”. Do wszystkiego podchodzą na luzie, są bardzo zrelaksowani (wpływ welfare – czują się bezpieczni – państwo opiekuńcze).



**Kopenhaga. Tu przeżyłam szok. Kultura rowerowa.** Rowerzysta to świętość na drodze, wszędzie ma pierwszeństwo, wszystko jest przystosowane do rowerów – od miejsc parkingowych dla rowerów, zadaszeń na stacjach, po windy, wagony rowerowe, christiania bikes, czyli rowery z wózkami dla dzieci, które umiejscowione są z przodu.

**Bardzo przyjazne miasto.** Dużo zieleni, parków, skwerów, gdzie ludzie się wylegują na słońcu z puszką Carlsberga w dłoni (legalne picie alkoholu w miejscach publicznych) albo rzucają Frizbie, grają w piłkę itd., ławek, placów, gdzie można spotkać się ze znajomymi. Przestrzenie publiczne są niesamowicie efektywnie wykorzystane. Na każdym rogu poczta albo biblioteka. Miasto na zasadzie siatki – bardzo łatwe do poruszania się, wszędzie prowadzą ścieżki rowerowe. Drogi transport publiczny (miasto podzielone na strefy). Kopenhaga sama w sobie jest urocza, czarująca i niesamowicie zadbane. Ciągłe jest ulepszana, aby ludziom żyło się tam lepiej. Poza tym rozrasta się. Dużo zadbanej plaż z prysznicami (nudyści są na porządku dziennym). Mimo że miasto może być duże, centrum jest dość małe, wszyscy spotykają się w tych samych punktach. Mieszkałam w dzielnicy zwanej Vesterbro. Podobno niebezpieczna, w samym centrum (coś na zasadzie red light district). Nigdy nie czułam się tam niebezpiecznie wracając nad ranem albo w środku nocy z imprezy. Ogólnie wśród Duńczyków panuje wysoki poziom zaufania społecznego, więc myślę, że to też może mieć na to wpływ.

### **Studiowanie.**

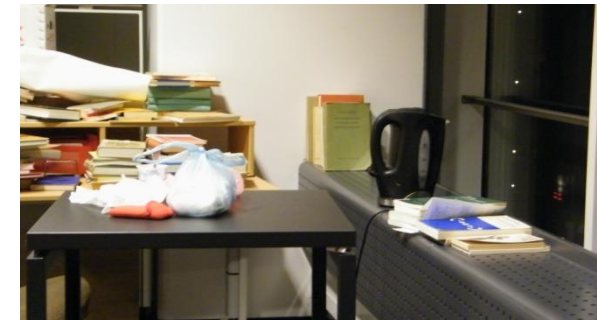
Ilość godzin (maks.10), tam – **brak dystansu między profesorem, a studentem, tam – stawia się na kreatywność i nie na zakuwanie wiedzy, tylko jej użycie i zrozumienie**, rzadko spotyka się typowy egzamin z wiedzy, jeśli już to ustny na zasadzie przygotowanego konspektu, tam – podchodzi się do studenta bardziej indywidualnie, poświęca się mu więcej uwagi, tam – lepsze warunki – więcej bibliotek (czynna 24h/dobę – Wydział Humanistyczny, dla studentów tego wydziału), lepiej zorganizowane materiały – zamiast sylabusu kupuje się gotowe kompendium wydawane przez profesorów.

**Ogólnie atmosfera sprzyja pochłanianiu nowej wiedzy w sposób bardziej przyjazny (kojarzy mi się tu klasa kreatywna).** Grupy były mieszane, zarówno studenci międzynarodowi jak i duńscy. Różniły się na pewno, ponieważ każdy realizował przedmioty jakie chciał, a nie zostało mu to z góry narzucone, czyli np. studenci licencjatu mieli zajęcia razem z tymi, którzy robili magistra. Studenci byli odważniejsi w dyskusjach i bardziej chcieli się wykazać. Fajne było wykorzystywanie tego, że jesteśmy z różnych krajów do spojrzenia na pewne problemy, czy tematy z własnej perspektywy międzynarodowej. Muszę wspomnieć o inicjatywach, np. Fredagsbar – klub (który zazwyczaj jest po prostu kawiarnią obsługiwaną przez studentów), który w piątki zamienia się na Wydział Nauk Społecznych i zdrowia w super imprezy – jedne z najlepszych. Co najważniejsze, imprezy na wydziałach (co piątkowe albo theme parties np. ugly sweaters party) są bardzo popularne!!! **Kolejna inicjatywa, pokoje z kawą i ciastkami – wszystko przygotowane przez studentów. Każdy bierze kawę, ciasto i zostawia kilka koron na stoliku – ile ma, tyle zostawia.**



Tak samo jest z kuchnią na wydziale. Ogólnie jest dobrze wyposażona we wszystkie sprzęty, stoły, podstawowe produkty itp. Po przygotowaniu posiłku po prostu zostawia się kilka koron w szufladzie, aby później jakiś student mógł dokupić braki. Wszystko działa na zasadzie

wspólnego dobra + zaufanie o którym pisałam wcześniej. **Sam kampus**, dobrze zorganizowany, ze stołówką, kawiarniami, pokojami do relaksu, przytulną biblioteką, z zielonym dziedzińcem, własnym klubem. Niczego od kampusu więcej nie trzeba ☺



Nauczyłam się podejścia do studiowania – przede wszystkim trzeba stawiać sobie jakieś priorytety, a nie zabierać się za wszystko na raz. Nowe perspektywy, poszerzyły się granice poznania. Akademickie umiejętności – hmm - analiza tematu i przygotowanie prac pisemnych + kilka duńskich zwrotów np. **Hyggelit** – specyficzne pojęcie duńskie – przytulna, przyjazna atmosfera np. z przyjaciółmi, rodziną, świeczki dookoła **Czy myślisz, że wyjazd wpłynie w jakimś stopniu na Twoją przyszłość zawodową?**

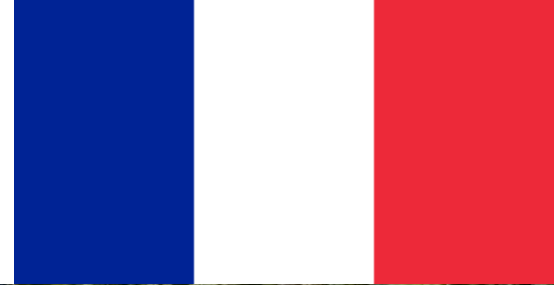
Na pewno. Właśnie dziś wysłałam do Kopenhagi swoją aplikację na studia magisterskie. Oby się udało !

**/Marietta**





1431  
Université  
*de* Poitiers





JUSQU' ICI  
TOUT VA  
BIEN

# Francja

W zasadzie przed przyjazdem postrzegałam ten kraj podobnie, doświadczyłam jedynie na własnej skórze rzeczy, o których wcześniej tylko słyszałam. Przykro mi, ale nie potrafię określić pierwszego wrażenia, **przez pierwszy miesiąc działo się tak dużo i czas leciał tak szybko, że ciężko jest mi z tak dalekiej perspektywy i przez pryzmat całego roku wyodrębnić pierwsze wrażenie. Było super!**

**Poitiers jest małym, aczkolwiek bardzo uroczym miastem.**

Nie ma co porównywać go do Gdańska, bo zarówno wielkość tych miejsc jak i architektura i styl życia jest tam zupełnie inny. Jeśli ktoś ma ochotę poznać Francję z jej prawdziwej strony – polecam właśnie małe miasta, a nie Paryż. Poitiers dodatkowo znajduje się w jednym z najpiękniejszych [subiektywna opinia] rejonów Francji. Będąc na Erasmusie miałam bardzo słaby kontakt z ludźmi z mojego kierunku – miałam natomiast wielu znajomych Francuzów z innych uczelni bądź z innych kierunków. Poitiers przez to, że jest stosunkowo małym miastem ma również to do siebie, że wszyscy Erasmusi się znają, jedni mniej drudzy

bardziej, ale wszyscy tworzą jedną wspólnotę, przez co tworzy się dodatkowy "klimat". Jest różnica w podejściu wykładowców do studentów, załatwianiu formalności, klimacie na uczelni. Mój wydział mieścił się poza kampusem, więc bywałam tam rzadko [mieszkałam też w centrum miasta, a nie w akademiku], także ciężko cokolwiek powiedzieć. Mój wydział był bardzo uroczy.

**Wycieczki?**

Tak, były to wycieczki zorganizowane [organizacja studencka Meli-melo - ESN nie działa w Poitiers] w naszym rejonie [winiarnie, olejarnie, ślimakarnie itd.] oraz zorganizowane prywatnie ze znajomymi [m.in. Bordeaux, Paryż, La Rochelle, Niort, Melle, Porto].

*Czy brałeś udział w wydarzeniach organizowanych przez partnerski uniwersytet?*

Nie wiem czy w pytaniu chodzi konkretnie o spotkania dla Erasmusów, czy ogólnie o różne wydarzenia uniwersyteckie - jeśli to pierwsze to nie, bo Uniwersytet nic dla Erasmusów nie organizował [zamiast tego istniało

niezależnie Meli-melo], jeśli to drugie to tak – festyny, wystawy, pokazy filmowe itd.

*Co było najtrudniejsze podczas Twojego pobytu za granicą?*

Dziwnie to zabrzmiało, ale miałam do wszystkiego takie podejście, że nic nie sprawiało większych problemów. No, może przeciekający dach i właściciel mieszkania, który nie chciał nic z tym zrobić. Ale to tylko dodawało uroku!

*Czy nauczyłaś się tam czegoś nowego?*

Poprawiłam poziom języka francuskiego, moja książka kucharska wzbogaciła się o wiele międzynarodowych przepisów. Oczywiście znam również różnego rodzaju przekleństwa w języku hiszpańskim, fińskim, portugalskim, włoskim, niderlandzkim... - Erasmus bez tego się nie obejdzie!

**Ulubione francuskie słowo:**

**bref** – słowo używane przez francuzów nagminnie, ale w zasadzie nie można go dobrze przetłumaczyć, jest czymś w rodzaju westchnięcia 'eh', 'no cóż' 'krótko mówiąc' 'anyway'

ΧΑΙΤΟ

ΕΡΓΑΣΤΗΡΙΟ  
ΕΠΙΣΚΕΥΕΣ  
ΚΑΤΑΣΚΕΥΕΣ  
ΛΟΥΣΤΡΑ-ΤΑΠΕΤΣΑΡΙΣ  
Where the spirit  
dwells not only dwells the hand  
dwells in it  
L. DeVries

ΧΟΛΣΥΑ ΙΟΜΙΚΟ





# UNIVERSITÀ DEGLI STUDI DI GENOVA





### Różnice kulturowe

**Genua to piękny kraj, mający problemy ekonomiczne zamieszkały przez ludzi sympatycznych, otwartych, nie lubiących przy tym ciężko pracować, bardzo dbających o prawa pracownicze :)**

Po przyjeździe do Genui nie przeżyłem wielkiego szoku, ale jest kilka rzeczy, które zwróciły moją uwagę. W autobusach są wejścia i wyjścia i ludzie tego przestrzegają. Włosi nie są dżentelmenami – raczej nie przepuszczają kobiet w drzwiach, nie pomogą z walizką ... (Polki! Opanujcie się!) Często spotykałem się z samochodami zaparkowanymi na ulicy na światłach awaryjnych. Co ciekawe, wszystkie filmy w kinach są z włoskim dubbingiem. W barach płaci się coperto, czyli dodatkowe 1,2 euro za stolik. Śniadania są lekkie i często na słodko. Wyraźnym minusem jest brak zniżek studenckich na komunikację miejską. Dziwne wydają się też kluby: małe, często bez szatni i opanowane przez facetów. Choć na pewno były tam też lepsze miejsca, ale szkoda nam było za nie płacić. Niesamowita jest ilość skuterów, tysiące skuterów! Dzielnice portowe są kolorowe, ale i niebezpieczne, przed czym ostrzegali nas wiele razy. Wszystkie małe sklepy są prowadzone przez imigrantów. Genua to stare miasto portowe, położone na terenie górzystym, z wąskimi i krętymi uliczkami.

Pomimo tego, że miasto ma stosunkowo ubogie życie nocne i ofertę rozrywkową to miasto jest oceniane przez pryzmat ludzi, a Ci są naprawdę wariaci poznania.

### Studiowanie

**W Genui nie sprawdzają obecności**, a wszystkie zajęcia są w formie wykładów. Ten sam wykład często jest prowadzony przez 3 dni w tygodniu po 3 godziny. Słynna włoska biurokracja nie dała mi się poznać od najgorszej strony, ale oczywiście zdarzały się sytuacje, w których jakieś biuro było zamknięte zupełnie bez powodu. Jednak myślę, że z tymi samymi problemami można się spotkać wszędzie, także na Uniwersytecie Gdańskim. Na plus Uniwersytetu w Genui należy też zapisać fakt, że wszyscy są bardzo przyjaźnie nastawieni do wszystkich i ani razu nie spotkałem się z sytuacją, w której student jest traktowany jak zło konieczne przez szeroko rozumiane grono pracowników uniwersytetu.

### Wycieczki, imprezy, spotkania

W Genui bardzo prędko działa organizacja ESN, i to działa prędko. Często organizowane są eventy integracyjne, imprezy, wycieczki. **Brałem udział w kilku takich wydarzeniach i wycieczkach - same pozytywne wrażenia!**

Organizowaliśmy też wypadki razem ze znajomymi do: Cinque Terre (ładnie tam!), Monaco, Cannes, Nicei, Turynu, Triestu, Mediolanu. Większość Erasmusów pojechała także do Rzymu i innych znanych miejsc, jednak ja już tam byłem i odpuściłem sobie ten kierunek. Z Genui można także łatwo się dostać na Korsykę, Sycylię i Ibizę.

**Nauczyłem się języka**, wielu rzeczy o rozmaitych kulturach. Pracę, pracować, gotować (trochę umiałem już przed wyjazdem). Pod względem naukowym wyjazd dał mi raczej niewiele, ale główne korzyści płynące z wyjazdu na Erasmusa nie są schowane w książkach! Takie wyjazdy zwiększają pewność siebie, a myśląc zupełnie pragmatycznie, nigdy nie wiadomo kiedy mogą się przydać zdobyte kontakty i zawarte tam znajomości.

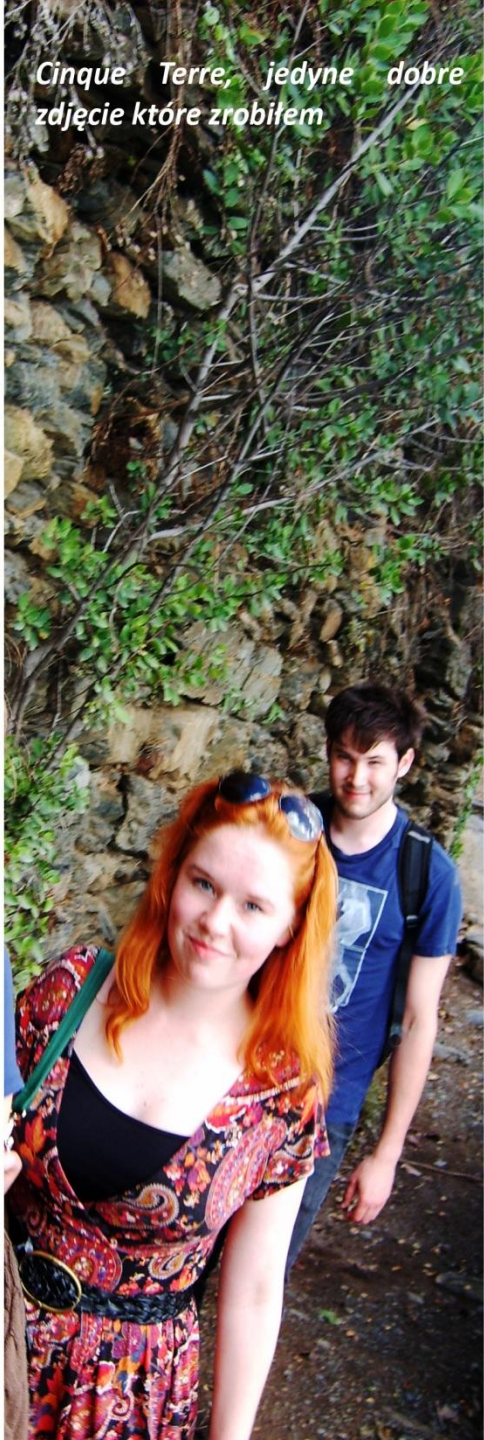
**Moja rada jest następująca:** jeżeli masz możliwość wyjazdu, to jedź na cały rok. Wybierz miasto, które będzie dobrą bazą na wycieczki i wypadki, jednocześnie z ciekawym życiem nocnym i dobrym do tego zapleczem. Mówisz allora kiedy nie masz nic do powiedzenia. A we Włoszech wszystko jest abastanza – całkiem, dosyć.

//Paweł Pinker





*Cenacolo Vinciano w Mediolanie  
- w środku jest Ostatnia Wiecz-  
erza Leonarda da Vinci*



*Cinque Terre, jedyne dobre  
zdjęcie które zrobiłem*



*Cinque Terre*



*akwarium w Genui*





REVOLUTION

WD

ARTIST'S SIGNATURE AND CONTACT INFO

T8

OK



## Ludzie

Ludzie we Włoszech są bardzo otwarci oraz pomocni, cieszą się z każdego dnia! Nie zdawałam sobie jednak sprawy jak ciężko załatwić jest coś w biurach. - na majla od nauczycieli można czekać tygodniami. Włosi cieszą się każdym dniem, nie spieszą się wszędzie tak jak Polacy. Kiedy poprosiłam ich o pomoc - pokazanie miejsca do którego szłam, byli gotowi wziąć mnie za rękę i tam zaprowadzić. Podobnie jest też w sklepach wszyscy są uśmiechnięci, a po kilku tygodniach traktują Cię jak stałego klienta, pytając co słychać.

**Wyjazd na Erasmusa** uczy odpowiedzialności i otwartości. Są to cechy, które mogą zapocentrować w przyszłości. Zdobyte umiejętności językowe należą również do zdecydowanych atutów wyjazdów. **Kampus/studiowanie**

W Genui nie ma kampusu studenckiego, ponieważ budynki wydziałów oraz akademiki znajdują się w różnych miejscach miasta. Większość egzaminów to egzaminy ustne, ale to studenci wybierają ich terminy i mogą do nich podchodzić czasami trzy, a nawet cztery razy.

## Wycieczki, imprezy, spotkania

Wycieczki organizowane przez ESN, w których brałam udział to wycieczki do Florencji, Pizy i Lukki. Ponadto, razem z innymi Erasmusami byłam na Ibizie, w Turynie oraz w Mediolanie. Jednocześnie starałam się brać udział w rozmaitych wydarzeniach i spotkaniach organizowanych przez biuro Erasmusa. Pikniki, wycieczki do muzeów, seanse filmowe, imprezy integracyjne.

// Natalia Samsel

Uwielbiam brzmienie słowa **quasi!** (prawie), a na uwagę zasługuje także **manefreghista** – osoba, która niczym się nie przejmuje. Od zawsze pasjonowała mnie kultura włoska i historia tego kraju. **Chciałam poznać Włochy z perspektywy życia codziennego.** Włochy to kraj słońca, lenistwa i cudownych krajobrazów – myślałam tak przed wyjazdem i myślę nadal. Moje pierwsze wrażenie było takie: **Chcę tu zostać na zawsze!**

Genoa jest bardzo podobna do Gdańska. Jest miastem portowym, z urokliwą starówką. Genoa nie jest na pewno miastem typowo studenckim, ale wrażenie robią piękne krajobrazy, przyjemny klimat i bardzo ciekawa architektura tego miasta.

## Ludzie/różnice kulturowe

Najbardziej uderzająca różnica polega na tym, że Włosi zdecydowanie mniej narzekają, są mniej złośliwi i nie przejmują się błahymi problemami. Przy czym, dziewczyny! Nie liczcie na to, że jakiś džentelmen przepuści Was pierwsze przez drzwi. Genujczycy byli raczej zamknięci na nawiązywanie znajomości z międzynarodowym towarzystwem. Społeczność, w której funkcjonowałam stanowili w głównej mierze studenci z Erasmusa.

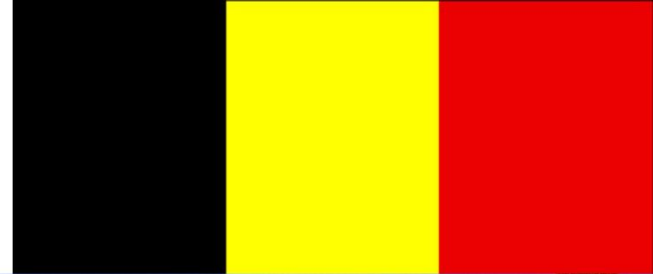
Następstwem wyjazdu na Erasmusa była, w moim przypadku, **decyzja o przeprowadzce do Włoch na stałe.** Każdy wyjazd może wiele nauczyć, szczególnie te zagraniczne. Bardzo dobrze nauczyłam się tam języka i na pewno zdobyłam doświadczenie w funkcjonowaniu i życiu w obcym mi kraju. Na pewno **dużo podróżowałam.** Oprócz zorganizowanej przez ESN wycieczki do Rzymu, odwiedziłam wiele miast w północnej i środkowej części Włoch, Sycylii, Portugalii i Rodos.

// Martyna Domarecka



ULB

UNIVERSITÉ  
LIBRE  
DE BRUXELLES





Przed wyjazdem Belgia była dla mnie przede wszystkim siedzibą władz europejskich i z tym też mi się kojarzyła, zwłaszcza, że moja pierwsza (jeszcze w liceum) wizyta w Brukseli polegała głównie na wizycie w Parlamencie Europejskim. Teraz myślę, że jeśli miałabym mieszkać gdzieś w Europie, to wybrałabym Belgię. Brukselkę, Brugię, Gandawę.. obojętne :)

Absolutnie uwielbiam Grand Place przed Świątami Bożonarodzeniowymi. Raz w tygodniu wracałam sobie z uczelni pieszo (około 1 godziny i 40 minut), zatrzymując się po drodze na Grand Place, żeby popoglądać świetlno-dźwiękowe widowisko i za każdym razem łyż stawały mi w oczach. Że też można zrobić coś tak ładnego, wkładając w to tak niewiele trudu!

#### Pierwsze wrażenie

W dniu przyjazdu pojechałam tramwajem w odwrotną stronę niż powinnam. Dzięki temu obejrzałam sobie centrum. W Brukseli najbardziej zdziwiła mnie ta wielka i niczym nieograniczona miłość do frytek. U nas nikt się tak nie zachwyca pokrojonymi ziemniakami. A oprócz tej miłości do ziemniaków - setki rodzajów piwa, istny raj dla studentów!

Bruksela, o rety! Z jednej strony miasto bardzo stare i tradycyjne, z Grand Placem i wszystkimi starymi budynkami, katedrą i innymi gotyckimi pałacami, kościołami – wszędzie aż czuć dawne czasy.

A z drugiej, tzw. dzielnica europejska, gdzie dominują wieżowce czy też szklane budynki. Do tego dużo zieleni, w którą można „uciec”, kiedy miasto Ci się znudzi.

Dużo się dzieje, praktycznie w każdy weekend odbywają się imprezy, festyny, festiwale, jarmarki i inne cuda - nie sposób się nudzić. Na pewno jest bardzo bezpiecznie. Niejednokrotnie wracałam sama pieszo nocą do domu (mieszkałam w dzielnicy Schaerbeek, którą zajmują głównie imigranci z Turcji, Maroka, Tunezji... i Polski) i nigdy nawet nie przyszło mi do głowy, żeby się bać (czego nie można powiedzieć o Gdańsku po zmroku).

Różnice kulturowe widać na każdym kroku. Bycie obywatelem stolicy Europy zobowiązuje! Belgowie są wyluzowani, a przy tym mają jakąś taką.. grację, elegancję. Co ciekawe, łączy nas z nimi narzekanie.

#### Wycieczki /spotkania – oczywiście!

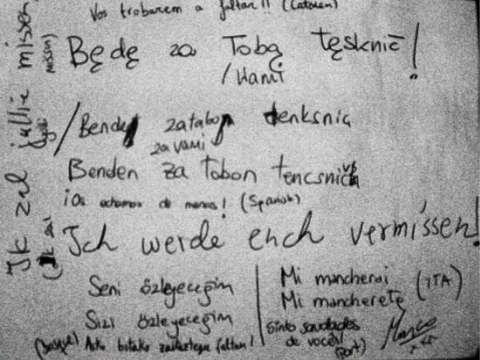
Już na samym początku zapisałam się do grupy erasmusowej, która systematycznie jeździła na wycieczki (do innych miast Belgii, a także Lille i Amsterdamu). Poza tym, wspólnie z dwiema Turczynkami podróżowałyśmy sporo na własną rękę, dzięki wspaniałemu biletowi studenckiemu, za 50 €, który uprawniał do 10 przejazdów pociągami krajowymi. Bajka!

To, co moim zdaniem wyróżnia, a w zasadzie łączy Erasmusów, to łatwość komunikowania, chęć przeżycia przygody, ogólna otwartość, łatwość improwizowania i głód nowości, poznania świata, ludzi. Jak kogoś nie nosi, to siedzi w domu, a nie jedzie na Erasmusa, proste. Dzięki temu w grupie Erasmusów wszyscy czują się od razu „swojsko”, bo mają świadomość, że ekipa jest już niejako „przesiana przez sito”, że mamy już ze sobą wiele wspólnego.

Na rodzimej uczelni, w Gdańsku, oczywiście też znajdą się takie osoby, nawet spośród tych, które nie wybrały się na wymianę, ale są rozproszone, podczas gdy na wymianie stykasz się ze skondensowaną grupą.

#### Studiowanie tam a tu

Sposób nauczania w Brukseli zdawał mi się dużo bardziej praktyczny niż w Gdańsku. U nas czytamy setki stron w domu, słuchamy na wykładach jakichś teorii, ale wymagają od nas mało własnej pracy. Na zajęciach w Brukseli bardziej skupiano się na przyswajaniu dużej ilości materiału. Oprócz tego indywidualnie podchodzi się do każdego studenta. Akurat u nas na socjologii w Gdańsku też tak jest, wykładowcy często znają się ze studentami i w czasie studiowania komunikacja jest dwustronna, ale nie wszystkie wydziały Uniwersytetu Gdańskiego takie są.



Z kolei uprawianie sportu na Uniwersytecie Gdańskim pozostawia wiele do życzenia. Na ULB na początku semestru płacisz 20 € za kartę SPORT, która upoważnia do wstępu na wszystkie zajęcia sportowe, które odbywają się na uczelni: aerobik, step, gry zespołowe, basen, sztuki walki – do wyboru, do koloru. Jest grafik i za okazaniem karty wchodzisz na zajęcia przez cały semestr. Takiego czegoś zdecydowanie brakuje na UG.

**Co nowego po wyjeździe?** Poza francuskim nauczyłam się naprawdę wielu rzeczy. Trochę słówek po turecku, jako że zaprzyjaźniłam się z dwiema Turczynkami; gotowania, bo pierwszy raz byłam sama z daleka od domu (i kuchni babci ;)), zorganizowania i systematyczności. W Gdańsku zawsze uczyło się na noc przed egzaminem – w Brukseli nie mogłam sobie na to pozwolić, choćby z tego prostego względu, że przez noc nie zdążyłabym nawet wszystkiego przeczytać, a co dopiero przyswoić.

Obiektywnie rzecz ujmując to był mój najcudowniejszy semestr podczas studiów, ale też ten, w którym uczyłam się najwięcej.

**Moja rada:** Nie ma się nad czym zastawiać, trzeba jechać! Każdemu, kto ma taką możliwość, nie tylko doradzam, ale wręcz nakazuję (och, gdyby to rzeczywiście było w mojej mocy) jechać!

**Kilka kolejnych rad:** odłożyć sobie przed wyjazdem trochę €, bo stypendium na pewno nie wystarczy; przyjechać do miasta trochę wcześniej, żeby umieć już się po nim poruszać; zamieszkać z obcokrajowcami, albo z innymi Erasmusami; nie wracać do domu zbyt często!

Myślę, że kampus w Brukseli jest dokładnie taki, jaki powinien być kampus wymarzony przez studenta – poza centrum, więc nie ma korków, ale na tyle blisko, że da się przemaszerować pieszo. Wszystko znajduje się obok siebie: dziekanat, rektorat, sekretariaty, biblioteka, mediateka (tak tak!), bary, kafeteria, księgarnia, obiekty sportowe.

Myślę, że **kampus w Brukseli** jest dokładnie taki, jaki powinien być kampus wymarzony przez studenta – poza centrum, więc nie ma korków, ale na tyle blisko, że da się przemaszerować pieszo. Wszystko znajduje się obok siebie: dziekanat, rektorat, sekretariaty, biblioteka, mediateka (tak tak!), bary, kafeteria, księgarnia, obiekty sportowe.

Z ciekawych rzeczy, które uważam za wspaniałomyślne i bardzo ułatwiające życie: sylabusy. Tam wydawane są w formie książeczki, którą można zakupić w księgarni akademickiej za ok. 5 €, a które zawierają teksty wymagane na dany przedmiot. I tak przychodzisz sobie do pani bibliotekarki, prosić sylabus profesora XY na przedmiot ABC i już. Żadnego łożenia, kserowania, szukania, czekania w kolejce do wypożyczenia gubienia kserówek.

**Moje ulubione:** *Le truc* – coś, rzecz. Używane jak nasz wihajster. *Pompette* – o kimś, kto jest lekko wstawiony, ale nie pijany, tak uroczo i zabawnie.

*Cytując piosenkę ze znanego wszystkim filmu I've had the time of my life i naprawdę każdemu życzę, żeby mógł przeżyć wymianę Erasmus. Niezapomniane chwile, przyjaźnie (właśnie wiosną będę lecieć na ślub jednej z moich Turczynek), mądrość życiowa, samodzielność, płynność w użytkowaniu języka, samo sprawdzenie, zwiedzanie. Teraz jak o tym piszę, to chcę jeszcze raz!!*

// Sandra Sutor





Wyjazdy ... oczami  
naszych  
wykładowców



Koordinatorka wyjazdów na Erasmusa. Empatyczna, przyjazna, z nieznikającym z twarzy uśmiechem i pozytywnym nastawieniem do każdego z osobna. Nie pozwoli, żeby jej zajęcia były monotonne, dlatego bezustannie je urozmaica. Czuwa nad Erasmusami błądzącymi czy to po trójmiejskich zakamarkach, czy to w czeluściach WNSu. Studentom socjologii umożliwia zaś poznanie nowych kultur i realiów uczelni zagranicznych. W tym wszystkim pomagają Pani Magdzie jej imponujące umiejętności językowe oraz otwartość na kontakty międzykulturowe i wyjazdy zagraniczne.

Zapraszamy do lektury krótkiego wywiadu, w którym opowiada nam o swoich doświadczeniach jako koordinatorki programu Erasmus.



### **Na czym polega praca koordynatorki programu Erasmus?**

Jako koordynatorka Erasmus zajmuję się nawiązywaniem kontaktów z uczelniami i przygotowaniem umów. W takim celu można pojechać na tzw wizytę studyjną. Miałam okazję uczestniczyć w przygotowywaniu umowy z Uniwersytetem Panteion w Atenach. Obejrzałam uczelnię, rozeznałam się w kwestii studiowania socjologii przez studentów i studentki z Polski. Spotkałam się z socjologami i socjolożkami, z panią V-ce Rektor. Następnie rekrutuję studentów do programu (polega to głównie na rozmowie kwalifikacyjnej w obcym języku) i monitoruję ich pobyt zagranicą pod względem merytorycznym. Akceptuję dobór przedmiotów i ewentualne zmiany w programie. Po powrocie finalizujemy ukończenie semestru wpisaniem zagranicznych ocen do polskich indeksów.

### **Czy jako studentka wyjeżdżała Pani na wymiany studenckie?**

W czasach gdy studiowałam socjologię w Gdańsku (druga połowa lat dziewięćdziesiątych), nasz Instytut (ówczesny IFiS) nie uczestniczył jeszcze w programie Erasmus. Niestety. Tego naprawdę w życiu żałuję – że nie pojechałam na studia do Włoch w ramach "Erasmusa".

### **Czy brała Pani udział w wymianie jako wykładowca? Jakiej korzyści widzi Pani w tego typu wyjazdach?**

Udało mi się natomiast uczestniczyć w wymianie pracowników naukowo-dydaktycznych tzw Teaching Staff Mobility. Prowadziłam po 5 godzin zajęć (według umowy) na Uniwersytetach w Salerno i w Genui. Po włosku. Tego typu wyjazdy pozwalają głównie na nawiązanie kontaktów naukowo-badawczych. Dzięki moim wizytom w następnych latach na Uniwersytecie Gdańskim pojawili się prof. Adriano Giovanelli i dr Patrizia Magaro.

W kwietniu 2013 wybieram się na wykłady do Paryża. Mamy umowę z Uniwersytetem Paris Sorbonne (Paris IV). Oprócz wykładów mam spotkać się również ze studentami francuskimi, którzy chcą w przyszłym roku akademickim studiować w Gdańsku. Staram się też wyjeżdżać na zagraniczne konferencje socjologiczne; byłam w Lizbonie, Barcelonie, Geteborgu i Petersburgu. Ale krótki pobyt na zagranicznej uczelni, to co innego niż doświadczenie studiowania.

Wyjazd studencki jest dłuższy i pozwala na "życie" w innej kulturze. Oprócz doświadczeń naukowych, studenci i studentki (w znacznej przewadze beneficjentami Erasmus na Socjologii są studentki) uczą się języka, nawiązują kontakty, zwiedzają kraj, robią obserwacje o charakterze etnograficznym – antropologicznym.

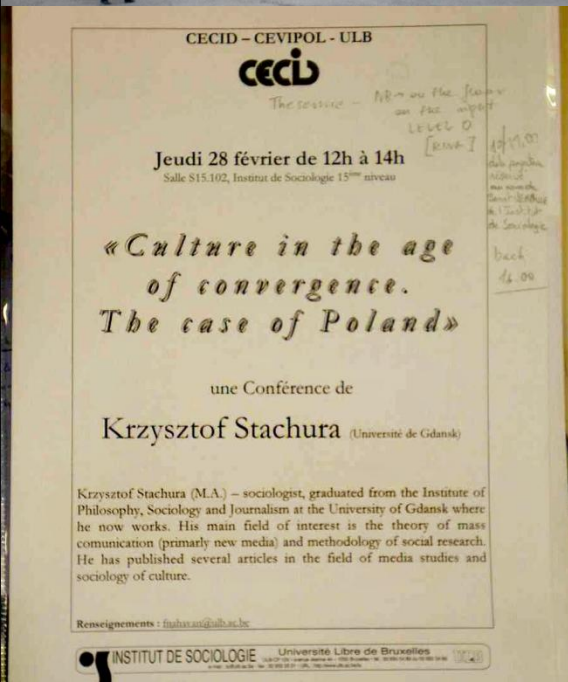
To bardzo znaczące doświadczenie w ich życiu. Po powrocie są inni. Trudno to opisać, ale widać po nich (pewność siebie, wygląd, sposób zachowania), że otworzyły im się horyzonty. To prawda, że **podróże kształcą.**



**KRZYSZTOF STACHURA**

Na zajęciach ułożony, konsekwentny, zorganizowany. Nikt dokładniej niż Krzysztof Stachura nie wyliczy w Excelu średniej nieobecności, bardziej stanowczo nie ustali nieprzekraczalnego deadline'u, czy szczerzej nie udzieli merytorycznego feedbacku. To jednak jedynie jego dydaktyczna odłona. W ciągu ostatnich lat występował na kilku konferencjach zagranicznych, przez co zasłużył na miano aktywnego międzynarodowo wykładowcy. Otwarty na nowe doświadczenia, chętny do osobistego rozwoju i zbierania kolejnych umiejętności, zdecydował się wziąć udział w programie Erasmus dla wykładowców.

Jakimi spostrzeżeniami, z odwiedzin uniwersytetów w Hamburgu oraz Brukseli, zechciał się z nami podzielić?  
Przeczytajcie sami.



Wyjazdy w ramach programu Erasmus, z których korzystać mogą pracownicy naukowi są na pewno ekscytującym doświadczeniem naukowo-badawczym. Trzeba jednak pamiętać, że te podróże do miejsc, z którymi uczelnia ma podpisane umowy partnerskie znacznie różnią się od wypraw, na które decydują się studenci. Pracownicy nie wyjeżdżają na okres semestru czy roku studiów. Standardowy pobyt trwa 5 dni roboczych, przy czym zakłada się, że w tym czasie dana osoba przeprowadzi 5 godzin zajęć dydaktycznych. Różnica w czasie trwania wymiany ma oczywiście zasadnicze znaczenie – doświadczeń zebranych w tydzień nie sposób porównać z tymi trwającymi znacznie dłużej. Mimo to, każdy taki wyjazd jest świetną okazją do poznania akademickiego świata z innej, nieznaney strony.

Miałem okazję wziąć udział w dwóch Erasmusowych wymianach. W 2008 roku spędziłem tydzień w Brukseli, 2 lata później w Hamburgu. Oficjalnie leciałem tam po to, by wygłosić wykłady. W praktyce zajęcia okazywały się bardzo interaktywne. Na obu uczelniach studenci aktywnie zgłaszali swoje wątpliwości, zadawali pytania, komentowali treść tego, co przygotowałem. Dyskusje trwały dłużej niż treść samych wystąpień. Uważam, że to bardzo dobre doświadczenie dla mówiącego i też dobra praktyka, którą należałoby upowszechniać w ciągle jednak mniej interaktywnych realiach polskiego szkolnictwa wyższego. Takich warunków pracy powinni się też spodziewać nasi studenci udający się na wymianę. Oprócz zajęć, nie mniej ciekawe były spotkania (też te nieformalne) z pracownikami uczelni w Brukseli i Hamburgu, możliwość poznania ich sposobu pracy, warunków, w jakich prowadzą badania i uczą studentów.

Universität Hamburg  
Allende-Platz 1  
Fachbereich  
Sozialwissenschaften

Institut für Politische  
Wissenschaft

Institut für Sozial- und  
Wirtschaftsgeschichte

Institut für Soziologie

Institut für Journalistik

HERSEN  
LERNEN?

Institut für  
Kriminologische  
Sozialforschung

Kampusy w Brukseli i Hamburgu zlokalizowane są, o ile to jeszcze dobrze pamiętam, w dobrych punktach, niezłe skomunikowanych z innymi atrakcjami miasta. Belgijski kompleks zapadł mi w pamięć ze względu na bardzo przyjazne rozmieszczenie w przestrzeni, uporządkowanie poszczególnych budynków. Na niemieckim bardzo wyraźnie dało się wyczuć rewolucyjnego ducha. Aktywne są tam organizacje lewicowe, głoszące hasła o konieczności powszechnej edukacji i zachęcające do zwalczania kapitalizmu.

W Brukseli zaskoczyła mnie struktura studenckiego audytorium. Poza dwudziestolatkami, na sali siedziały osoby dwu-, a nawet trzykrotnie starsze, co jest sytuacją w polskim systemie szkolnictwa wyższego niespodziewaną. W Hamburgu natomiast niespodzianką był fakt, że pracowałem z grupą studentów z całego świata. Wśród około 20 osób  $\frac{3}{4}$  pochodziło spoza Niemiec, znaczna część przyjechała na studia spoza Europy. Nie znałem też jeszcze wówczas popularnego za naszą zachodnią granicą zwyczaju stukania zaciśniętymi dłońmi w ławki na zakończenie zajęć. Prowadzący, na którego zajęciach gościłem wytłumaczył mi, że to standardowy, sympatyczny niemiecki obyczaj, oznaczający podziękowanie za wygłoszoną wypowiedź.



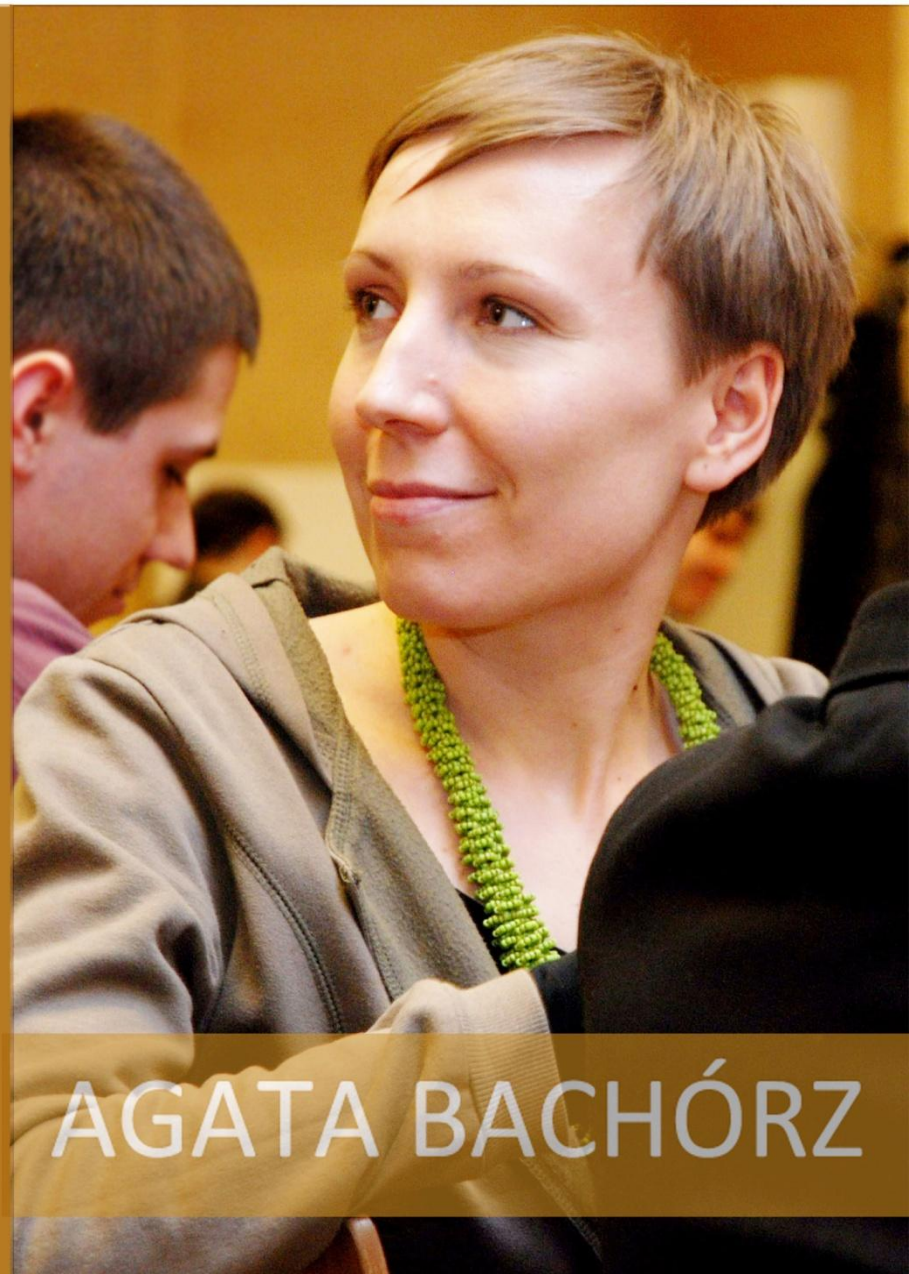
Generalnie na podstawie moich dwóch krótkich stypendiów wyjazdowych mam wrażenie, że akademicki świat poza polskimi granicami nie jest tak bardzo zhierarchizowany. Studenci i wykładowcy traktują się po partnersku, dyskutują, wzajemnie krytykują i raczej nie mają o to do siebie pretensji. Przeciwnie, razem spędzają czas w mieście umawiając się na wspólną kawę czy lunch. Nie przeszkadza to obu stronom poważnie traktować swoich codziennych obowiązków i mieć w stosunku do siebie wysokich wymagań. Dla przyjrzenia się tej, podobnie jak całej gamie innych różnic kulturowych na Erasmusa warto wyjechać. Chociaż właściwie nie tyle warto, co TRZEBA!



Podczas zajęć rozpatruje etyczne kwestie, porusza wielowątkowe tematy i prezentuje spojrzenie z wielu perspektyw, przez co z niezwykłą łatwością wciąga swoich studentów w socjologiczne dyskusje.

Jako studentka, równoległe z rozwijaniem wyobraźni socjologicznej w naszym Instytucie, uczyła się języka rosyjskiego na Wydziale Filologicznym. Uzbrojona w wiedzę o społeczeństwie i mówiąca w języku naszych sąsiadów, wyruszyła na wschód. To właśnie podróże i wyjazdy naukowe do Rosji sprawiły, że fascynacja tą kulturą znacznie się pogłębiła, a ogólne oczarowanie tym potężnym krajem znajduje swe odbicie w jej pracy naukowej.

Zachęcamy do uważnego przeczytania relacji jednej z wielu wypraw do Rosji i zastanowienia się, czy wyjazd w ramach programu Erasmus również i Was nie zainspiruje... do czego? Przeczytajcie.



AGATA BACHÓRZ



Zostałam poproszona o napisanie kilku słów na temat moich doświadczeń zagranicznych w czasie studiów. Muszę przyznać, że propozycja ta zdziwiła mnie o tyle, że nigdy nie brałam udziału w wymianie w ramach Erasmusa (zresztą z dzisiejszej perspektywy żałuję, że nie miałam takich możliwości). Jednak po namyśle doszłam do wniosku, że mogę podzielić się ze studentami moim doświadczeniem z dość (chyba) nietypowego wyjazdu stypendialnego, a także dodać do tego kilka osobistych refleksji na temat podróżowania i studiowania za granicą.

Otóż w roku 2003, kiedy to skończyłam studia socjologiczne, otrzymałam możliwość wyjechania na jeden semestr do Moskwy, w ramach stypendium Ministra Edukacji, przeznaczonego dla studentów filologii rosyjskiej, którą studiowałam równoległe do socjologii. Nie ukrywam, że składając wniosek o przyznanie stypendium, a potem

wyruszając do Moskwy, miałam obawy związane z długim (tak mi się wtedy wydawało!) pobytem poza miejscem zamieszkania. Były to czasy, kiedy nowe media nie były jeszcze w użyciu na taką skalę jak obecnie, Internet w moskiewskim akademiku nie był dostępny na zawołanie (trzeba było płacić za każdą minutę w „kawiarence”), a portali społecznościowych nikt nie używał. Mobilność studentów była chyba trochę mniejsza niż obecnie, a Erasmus w Gdańsku dopiero raczkował. Miałam wrażenie, że jadę daleko, w nieznaną, z nieznanymi ludźmi i nie wiadomo, czy sobie poradzę.

Tymczasem okazało się, że zimowy semestr 2003/2004 to jeden z bardziej udanych okresów w moich życiu, który do dziś wspominam z nostalgią, a nawet pewnym żalem, że były to tylko cztery miesiące. Muszę przyznać, że zajęcia w Instytucie Puszkina, gdzie uczyliśmy się, nie były zbyt wysokich lotów

i z perspektywy czasu okazały się jednym z mniej istotnych aspektów wyjazdu. Mimo to ani przez moment nie miałam poczucia, że pobyt w Moskwie to w jakimkolwiek aspekcie „strata czasu”. Po pierwsze – życie towarzyskie, które, nie da się ukryć, wypełniało sporą część pobytu i nie było nic nie znaczącym, rozrywkowym ozdobnikiem. Mówię tutaj zarówno o spędzaniu czasu z Polakami, którzy byli w podobnej sytuacji i mieszkali w tym samym akademiku przy ulicy Wołgina 6, jak i z innymi obcokrajowcami, którzy, podobnie jak my, również przyjechali do Moskwy uczyć się języka i kultury, a także – z Rosjanami, mieszkańcami Moskwy, których mieliśmy okazję poznać. Nie chcę, aby powstało mylne wrażenie, że utożsamiam stypendium z imprezami towarzyskimi, chciałabym jednak podkreślić, że edukacyjna i kulturowa siła takich wyjazdów wcale niekoniecznie opiera się na oficjalnym programie, do czego nie trzeba chyba przekonywać socjologów.





o swoim życiu, a nawet - nie klóciłiby się i nie dyskutowali z nami. Dzisiaj, po 10 latach od tego stypendium, nadal utrzymuję kontakty z niektórymi osobami – Polakami, Rosjanami – poznanymi w Moskwie, z których część to ludzie pod różnymi względami ważni w moim życiu.

Drugi, obok społecznego, aspekt wyjazdu istotny z perspektywy czasu, to fakt, że stypendium w Moskwie stało się dla mnie czymś w rodzaju „pierwszego kroku” (obrzędu przejścia?) w poznawaniu Rosji, a krok ów miał swoją kontynuację nie tylko w życiu prywatnym, ale również zawodowym. To właśnie podczas stypendium zainteresowałam się Rosją bardziej niż tylko powierzchownie – po części dzięki opisanemu wyżej „wsiąkaniu w miasto”, ale też dzięki upartemu korzystaniu w sobotnie i niedzielne poranki z biblioteki (imienia Lenina!), gdzie miałam dostęp do publikacji, o jakich w Gdańsku mi się nie śniło, dzięki chodzeniu do kina i teatru oraz dzięki kupowaniu niezliczonych książek, które ledwo byłam w stanie przytargać w walizkach do Gdańska. To tam udało mi się na tyle podszlifować język rosyjski, który wcześniej był książkowy i „sztywny”, że do dziś używam go, współpracując od czasu do czasu z Rosjanami. Przede wszystkim jednak, to podczas pobytu na stypendium zdecydowałyśmy, wraz z moją współlokatorką, a później przyjaciółką Małgorzatą Kudlik, że sama Moskwa nam nie wystarczy i w wakacje 2004 pojedziemy jako turystyki do Irkucka, nad Bajkał, co też uczyniłyśmy. Po dwóch latach był kolejny syberyjski wyjazd, który z kolei stał się autoetnograficzną inspiracją do napisania doktoratu o polskim doświadczeniu turystycznym w Federacji Rosyjskiej. Można więc powiedzieć, że stypendium, o którym tu piszę – po części przypadkowe, po części podjęte z nieśmiałością – cały czas promieniuje na moje życie.

Piszę o tym wszystkim nie dlatego, żeby opowiadać o sobie, ale po to, żeby zachęcić studentów do korzystania z rozsądnych propozycji wyjazdów zagranicznych, czy to w ramach wymiany Erasmus, czy to innych. Czasem jest tak, że walczy w nas „człowiek kanapowy” z „człowiekiem mobilnym”, czasem sądzimy, że nie damy rady, innym razem wyjazdy wydają nam się stratą czasu z perspektywy jakiegoś planu kariery. Nie zamierzam nikomu udzielać porad ani wychwalać „turystyki edukacyjnej” z punktu widzenia jej roli w budowaniu kapitału społecznego i kulturowego, ale z pewnością mogę powiedzieć, bazując na swoich doświadczeniach biograficznych, że czasem krótka przygoda może się okazać czymś, co będzie miało wpływ na większy kawałek życia.



Wspólne rozwiązywanie problemów życia codziennego – gdzie kupić gąbkę do uszczelnienia okna?, jak radzić sobie z uczelnianą biurokracją?, co zaradzić na oszustwo w kantorze wymiany walut?, jak przejść przez niebotycznie szeroką ulicę pomiędzy mknącymi samochodami?, dlaczego pani w sklepie nie chce mi sprzedać jednej sztuki cebuli? – miały nie tylko wymiar pragmatyczny, ale były również częścią, jak bym dzisiaj powiedziała, „edukacji międzykulturowej”. Podobnie, wspólne spacerowanie, zwiedzanie, życie kulturalne, ale też tak prozaiczne czynności jak robienie zakupów czy gotowanie – wszystko to miało zupełnie inny wymiar podejmowane w międzynarodowej grupie niż w pojedynkę. Brzmi to jak truizm, ale jestem też pewna, że nie poznałabym Moskwy w takim stopniu, w jakim mi się to udało, jeśli przyjaciele Rosjanie nie pokazaliby mi nieformalnej twarzy miasta, nie zabierali na koncerty w osiedlowym klubie, nie zaprosili na Sylwestra, nie opowiadali

Organizator Dnia Socjologa –  
najważniejszego dla wszystkich socjologów  
wydarzenia roku. Charyzmatyczny,  
ekspresyjny, o „kolorowym” usposobieniu.  
Marchewkowy „Pysio” nieodłącznie  
towarzyszy mu podczas wykładów, na  
których każdorazowo zabiera swoich  
studentów w podróż po świecie  
współczesnych dzikich. Antropologiczną  
wyobraźnię miał okazję rozwinąć, między  
innymi, w trakcie swojego wyjazdu na  
Erasmusa za czasów studenckich.

Zgodził się zabrać wszystkich  
zainteresowanych w podróż do Włoch,  
gdzie spędził semestr wraz z tamtejszymi  
dzikimi ...



PAWEŁ ŁUCZECZKO

## **Erasmus antropologicznie, czyli o tym jak innych poznawać, jak dać się im poznać i jak nie dać się zapomnieć**

Każdy kto był na „Erasmusie” wie, że tak naprawdę nie o studiowanie tu chodzi. Oczywiście - są wykłady, są egzaminy, są pamiątkowe wpisy. Ale tak naprawdę istota tego europejskiego programu wymiany studentów tkwi w nauce innej kultury – w poznawaniu nowych ludzi, nowego kraju. Ta przygoda uczy nas antropologicznej wrażliwości, bez której nie sposób w pełni rozumieć współczesny świat.

**Mój „Erasmus”** to przede wszystkim Ferrara – mgliste miasto rodu Estów, które wydało Antonioniego. Studiowałem tam przez semestr, który nie da się zapomnieć do końca życia. Nie byłem tam pierwszym Polakiem. Przede mną studiował tam niejaki Mikołaj Kopernik. Mam nadzieję, że długo o nas nie zapomną...

Przyjechać do Włoch na „Erasmusa” to jednak nie wszystko – musiałem mój pobyt zalegalizować. Oj, ciekawe są zderzenia z włoską biurokracją uczelnianą lub z włoskimi karabinierami

(to było tuż przed naszą akcesją do UE, więc dochodziły sprawy wizowe itp.) - nader szybko przekonałem się co znaczy hasło „szok kulturowy”. Przy włoskiej biurokracji nasze Panie-Z-Dziekanatu jawią się niczym opiekuńcze anioły, a nasi policjanci, to troskliwi ojcowie.

**Akademik**, do którego trafiłem, miał sporo zalet – był w centrum, był multi-kulti i... nie miał portierki (jak się okazało – do czasu). Nazywał się Santo Spirito (czyli akademik Świętego Ducha), co dość przewrotnie opisywało szaloną naturę jego mieszkańców. Tajemnica nazwy tkwiła w jego historii – był to średniowieczny klasztor, a studenci rezydowali w mnisich celach - co prawda nieco rewitalizowanych (Internet) - ale wciąż pełnych świętych duchów z przeszłości – freski na sklepieniach doprawdy robiły wrażenie.

Dobrze pamiętam mój pierwszy dzień w nowym mieście – wysiadłem obok akademika z mojego osobistego, wiekowego, włoskiego Fiata Uno, który jakimś cudem dowiózł mnie do ziemi swoich ojców (dla niego to była podróż do korzeni). W ciągu kilku minut otoczył

mnie wianuszek Włochów, którzy gorąco witali „nowego Erasmusowca”. Od razu otrzymałem zaproszenie na wieczorną „festę”, zaraz też zaproponowali, że załatwią mi rower, bo Ferrara to – niczym Amsterdam – miasto rowerów. Tubylcy okazali się w każdym razie bardzo gościnni, choć – po prawdzie – nie do końca byli tubylcami. Podczas całego semestru nie poznałem ani jednego Włocha z Ferrary lub choćby okolic. Wszyscy, jak jeden mąż, pochodzili bowiem z Apulii, jednego z najbiedniejszych regionów Włoch, a tu na północ, do Ferrary, przyjechali tyleż po wiedzę, co po pracę. Ich Apulia – kraina ze snów... Mogli o niej opowiadać godzinami... Choć nie wszystko nadaje się do powtórzenia – na przykład to, że nigdzie nie grają tak dobrze włoskiego reggae i nigdzie marihuana nie jest tak smaczna. Nie będę więc opowiadał ich tęsknot. Ale Apulię oczywiście – z powodów naukowej dociekliwości - moim Fiatem Uno odwiedziłem. Zaiste piękna.

Prócz Włochów z południa, byli oczywiście studenci z całej Europy i nie tylko – poznałem całą ich paletę – byli czarni, beżowi, żółci, biali...

Cudowne były momenty, gdy przy wspólnym stole na stołówce patrzyli na siebie podejrzliwie Polak i Niemiec, Żyd i Palestyńczyk, albo z jeszcze większą niepewnością (naprawdę!) dwaj Hiszpanie - realista i barcelonista...

Ja trafiłem do akademikowego pokoju z Jorgem – najprzystojniejszym pośród Hiszpanów. Przez nasz pokój przewijał się za jego sprawą nieustający tłum Hiszpanek i Hiszpanów. To zdecydowanie istoty stadne – Hiszpan pozostawiony sam ze sobą, choćby na 5 minut, więdnie w oczach. To właśnie z Jorgem i Danielem z Chile stworzyliśmy piłkarski skład „reszta świata” i na dziedzińcu naszego akademika wzorcowo rozklepaliśmy *squadre* dumnych potomków Cezara. Niestety od Jorgego i jego przyjaciół nabywałem też językowych kompetencji, a ich włoski odległy był od języka Dantego, Petrarki, Eco, a nawet od rubasznego języka Berlusco...

Mimo wszystko moja nauka włoskiego postępowała bardzo szybko. Choć uczyłem się na stosowne kursy językowe, to jednak nieocenionym źródłem niebanalnej leksyki i wyrafinowanej składni okazała się

kuchnia akademika i studenckie puby. Dla nas – kilkorga Polaków intensywnie zwiedzających Półwysep Apeniński - najważniejsza okazała się formuła: „*Ci sono sconti per gli studenti?*” i zaraz potem, po odpowiedzi, że zniżki owszem są, ale tylko dla studentów z UE, następowało nasze: „*Va bene, siamo studenti da Finlandia*”.

Zwiedziliśmy całe Włochy (byliśmy nawet na Sardynii) i dorobiliśmy się u Włochów i Hiszpanów sympatycznego przezwiska – każdy Polak to ich zdaniem „Fileas Fogg”, obieżyświat z powieści Verne'a. Dziwiła ich nasza ciekawość świata, a nas zadziwił brak takowej wśród nich. Nie mogło nas więc dziwić, że o Polsce wiedzieli niewiele – ot, garść stereotypów: że zimno, że dziko-leśno, że blisko Moskwy, że wódka, z rzadka - że Solidarność, no... ale trzeba przyznać jedno - wiedzieli, że papa był od nas.

Poczuliśmy się więc od razu ambasadorami polskości – prostowaliśmy stereotypy, wyjaśnialiśmy historię, chwaliliśmy się Kopernikiem, Skłodowską i Lemem. Wydawało się to nie przynosić żadnych skutków.

Ostatecznie przybici pytaniem, „czy język polski jest odmianą niemieckiego?”, postanowiliśmy zmienić strategię – zaczęliśmy stereotypy potwierdzać, ba podkreślać nawet i koloryzować, z nadzieją, że morze absurdu otworzy naszym interlokutorom oczy. Potwierdzaliśmy więc, że u nas cały czas jest zima, że pija się więcej wódki niż wody, że koni więcej jest niż samochodów, a główne źródło dochodu mieszkańców to przydrożny handel jarzynami.

Muszę czytelników zmartwić – morze absurdu okazało się niewystarczające, a przekazywana przez nas wiedza weszła ponoć do lokalnych opowieści o dzikich ludach. Wiele pokoleń polskich Erasmusowców będzie musiało do Ferrary pojechać, aby nasze żarty wyprostować...

**Jedźcie więc, ale jakbyście tam trafili, to na wszelki wypadek mówcie, że znacie Kopernika, nie Łuczeczkę.**



## PODZIĘKOWANIA

Pani **MAGDALENIE ŻADKOWSKIEJ**, koordynatorce programu Erasmus, opiekunce projektu „*Socjologia, Move on! Erasmus wzywa*”, dzięki której poradom, pomysłom i wsparciu powstał katalog.

Pani **AGACIE BACHÓRZ**, Panu **PAWŁOWI ŁUCZECZCE** oraz Panu **KRZYSZTOFOWI STACHURZE** za chęć podzielenia się swoimi wrażeniami oraz zdjęciami z wyjazdów naukowych.

Wszystkim byłym **ERASMUSOM**, którzy zechcieli udać się po raz kolejny na swoje Erasmusowe podróże i opisali je nam z taką starannością, w pełni oddając klimat i niesamowitość swoich przeżyć.

**ANNIE KOSSABUCKIEJ**, autorce zdjęć murali, stanowiących tło całego katalogu.

Wszystkim pozostałym, którzy również przyczynili się do powstania katalogu.

### Realizatorki projektu:

Magdalena Herzberg oraz  
Agnieszka Kierończyk,  
I MSU, Socjologia